

www.cisi.pl

KOTWICA

2 (108)
marzec/kwiecień
2020
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



CZAS WIARY, NADZIEI I MIŁOŚCI



ŚWIĘTY BOŻE, ŚWIĘTY MOCNY,
ŚWIĘTY A NIEŚMIERTELNY
ZMIĘUJ SIĘ NAD NAMI!

OD POWIETRZA, GŁODU, OGNIA I WOJNY
WYBAW NAS, PANIE!

OD NAGŁEJ I NIESPODZIANEJ ŚMIERCI
ZACHOWAJ NAS, PANIE!

MY GRZESZNI CIEBIE BOGA PROSIMY
WYSŁUCHAJ NAS, PANIE!



KOTWICA

Nr 2 (108) marzec / kwiecień 2020

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

O. Krzysztof Stolarski M. Afr.

Ks. Grzegorz Godawa

Magdalena Drozd

Br. Roman Płatek SOdC

S. Karolina Pałys SOdC

Ewa i Wojciech Wikowie

Krzysztof Małek

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

 Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych Dwumiesięcznik dofinansowany ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 Ks. Janusz Malski SOdC DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 Ks. Janusz Malski SOdC TRWAJMY NA MODLITWIE

FUNDAMENTY

8 Papież Franciszek WSTAŃ

13 Kard. Luis Antonio Gokim Tagle MIŁOŚĆ W CZASACH KORONAWIRUSA

ŚWIADECTWO

14 Ks. Radosław Horbatowski PRZYTULIĆ SIĘ DO OJCA,
BY DOŚWIADCZYĆ ZMARTWYCHWSTANIA

16 S. Karolina Pałys SOdC ZMARTWYCHWSTANIE W CODZIENNOŚCI

18 S. Beata Dyko SOdC ZMARTWYCHWSTANIE JEST DLA MNIE NADZIEJĄ

20 Izabela Rutkowska ZMARTWYCHWSTANIE – OBIETNICA ŻYCIA

21 Br. Wojciech Grzegorek SOdC ZWYKŁE ZMARTWYCHWSTANIE

NASZA PRZYSTAŃ

23 WIELKIE PLANY POKRZYŻOWANE...

25 WALENTYNKI

26 WRESZCIE WIOSNA

MY CVS

27 Ewa i Wojciech Wikowie WSZYSCY JESTEŚMY MISJONARZAMI

30 Br. Roman Płatek SOdC W CISZY

WYWIAD

33 Magdalena Drozd PSYCHOTERAPIA JAKO BOŻE NARZĘDZIE UZDRAWIANIA

KULTURA

38 S. Beata Dyko SOdC ASPERGER I LĘK PRZED INNOŚCIĄ

39 Izabela Rutkowska LITERATURA O ZARAZIE

DUCHOWOŚĆ

40 Mieczysław Guzewicz METODOLOGIA CIERPIENIA – CZĘŚĆ 8

45 O. Krzysztof Stolarski M. Afr. ŁASKA BOŻA, KARA CZY WYZWANIE?

48 Ks. Grzegorz Godawa CZAS WIARY, NADZIEI I MIŁOŚCI

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża



DRODZY CZYTELNICY!

Przeżywamy w tym czasie Uroczystość Zwiastowania. Ona przypomina nam, że Bóg tak umiłował świat, że zesłał swego Syna umiłowanego. Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami. W tym trudnym czasie chciałbym być blisko każdego z Was. Jestem teraz w naszej wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża w Moncrivello. Naszą wspólnotę dotknął wirus i od kilku dni jesteśmy w kwarantannie. Wraz z wirusem doświadczamy zupełnie nowego wymiaru życia i śmierci. W istocie jest to wymiar bardzo bliski naszemu charyzmatowi – związany z cierpieniem naszego

Pana na krzyżu, który wziął na siebie wszystkie nasze cierpienia. Chcemy być w tym czasie blisko naszego Pana i naszej Bolesnej Matki – blisko ich miłości, a poprzez tę więź miłości także blisko każdego, kto cierpi.

Moi Drodzy, bądźmy w tym czasie jeszcze bardziej zjednoczeni duchowo, w modlitwie. Ofiarujmy cierpienia tego czasu, prosząc aby Pan dał nam na nowo zdolność spoglądania w niebo i nadzieję na nową radość życia.

Tu, w Moncrivello, w XVII wieku Maryja postanowiła się ukazać, uzdrawiając pewną biedną ko-

bietę – Dominikę. Chcemy dzisiaj prosić przez wstawiennictwo Maryi, Panny Możliwej, abyśmy umieli w tym czasie koronawirusa wytrwać w wierze, zachować nadzieję i okazywać miłość. Prośmy tę, która jest pełna łaski, o łaskę Bożą, bo przecież „dla Boga nie ma nic niemożliwego”. Spoglądajmy na Chrystusa, który jest źródłem życia, który daje życie, uzdrawia. On nie jest tylko Panem Wielkiego Postu, ale przede wszystkim Zmartwychwstałym, który zwyciężył śmierć.



Trwajmy na modlitwie

Wieści z Włoch i przesłanie wielkanocne

Ks. Janusz Malski SOdC



TRWAŁE PRZEWODNICTWO

Kiedy papież Franciszek przemawiał podczas świątecznego spotkania z kurią rzymską, nie spodziewał się wtedy, jakie znaczenie będą miały jego słowa. Mówił: „Nie żyjemy jedynie w epoce przemian, ale w czasach, kiedy dochodzi do zmiany epoki. Zmiany te nie są już linearne, ale właśnie epokowe. Zmienia się sposób odnoszenia się do siebie, komunikowania, formułowania myśli, relacji między pokoleniami, a także rozumienie i przeżywanie wiary oraz proces nauki.



Gdy pod koniec roku spoglądaliśmy w kierunku Chin, nikt z nas nie myślał, że tak szybko ta sytuacja, tak bardzo nierealna, może osiągnąć i nas, w Europie. Choć różnorakie dziwne przypadki zachorowań (jak trudne do wyleczenia zapalenie płuc) miały miejsce we Włoszech już w styczniu, to dopiero 21 lutego stwierdzono pierwszy przypadek koronawirusa. Było to na terenie Lombardii. Minął tylko miesiąc od tego czasu, a Włochy są przygniecione i załamane tą sytuacją. Poczucie kruchości, niewystarczalności dotknęło wszystkich, a nasz system służby zdrowotnej został poddany ciężkiej próbie. Do tej pory zdawało się nam, że możemy o wszystkim decydować. Teraz stajemy bezradni wobec ogromu cierpienia, choroby i śmierci. Dotyka to codziennie tysiąca osób. Tylko dzisiaj zmarło ponad osiem tysięcy. Najczęściej są to osoby najbardziej słabe i bezbronne, obciążone różnymi chorobami.

Wirus ten stworzył nowe sytuacje na każdym poziomie życia – rodzinnego, społecznego, edukacyjnego, politycznego, religijnego – międzynarodowego. I coraz częściej mówi się o tym, używając terminologii wojskowej – że to stan wojenny, czas walki. Niby nie mamy zniszczeń, ale przez to, że nasze teatry, szkoły, fabryki, kościoły stają się miejscami bezludnymi, zaczynają niszczyć. Miasta stają się wyludnione, wzrasta poziom lęku. A podobno żyjemy w czasach pokoju... Jest to czas tak trudny, że naprawdę ciężko zrozumieć jego sens...

Obecnie przebywam we wspólnocie w Moncrivello, które znajduje się w regionie Piemontu. Prowa-

dzimy tu duże centrum rehabilitacyjne, dom opieki nad osobami przewlekłe chorymi.

Do nas także wkraść się wirus. I to wkraść się w nasze serce... Gdy kontaktujemy się z członkami wspólnoty, pytamy się zawsze: to kiedy się zobaczymy? Dzisiaj, w dzień Zwiastowania przychodzi wiadomość – ks. Fiorenzo nie żyje. Pokonał go koronawirus.

To, co najtrudniejsze, o czym niejednokrotnie mówią osoby doświadczające tę sytuacją – że nagle człowiek zostaje sam. Gdy zabiera go karetka, gdy zabierają go ratownicy ubrani w kombinezony i wyglądający jak kosmici, w tym momencie kończy się więź z rodziną i bliskimi. Nikt bowiem nie będzie mógł go odwiedzić, pocieszyć, czuwać przy łóżku, potrzymać za rękę. Na domiar złego nie będzie także mógł nawet uczestniczyć w pożegnaniu, w tej ostatniej drodze.

W tej sytuacji także i nasza wiara została dotknięta wielką próbą. Trwa Wielki Post, czas nawrócenia, powrotu do Boga, uświadomienia sobie, że gdzieś zbłądziliśmy. Pan Bóg zachęca nas do tego, abyśmy spojrzeli na swoje życie jako życie ukierunkowane na wieczność. Dotychczas bez większego problemu tworzyliśmy sobie w tej naszej konsumpcyjnej rzeczywistości różne bożki. Teraz wszystko zostało odarte z tych pozorów i sztuczności. Dzisiaj stawiamy sobie pytania – o sens życia. Stawiają je nie tylko ci, którzy należą do Kościoła, ale i ci, którzy już dawno oddalili się, dla których sprawy Boże były jedynie



tylko pewną ideą, opcją. Gdy nasze kościoły są pozamykane, gdy kapłani nie mogą pójść do szpitala, nie mogą uczestniczyć w uroczystościach pogrzebowych, kiedy zamknięte zostały parafie, centra duszpasterskie, to jednocześnie obudził się bardzo kreatywny sposób docierania do drugiego człowieka za pomocą nowych mediów. W programach telewizyjnych jest o wiele więcej programów oferujących wspólną modlitwę, czytanie Pisma Świętego, transmisję mszy św., adoracji. Ludzie jakby zeszli z wielkich pięknych świątyń do katakumb, do domowego kościoła, gdzie często w samotności albo tylko z najbliższymi łączą się w modlitwie, tak jak i my w naszych wspólnotach. Modlimy się, aby ten czas minął.

Nasz założyciel, bł. Luigi Novarese, pomagał nam odczytywać znaki czasu poprzez przesłania Matki Bożej z Lourdes i Fatimy. Wiemy, że dzieci fatimskie zmarły właśnie z powodu ówczesnej zarazy, jaka panowała w Portugalii. Także i nasz św. Jan Paweł II ukazuje nam sens cierpienia w Liście apostołskim *Salvifici doloris*. Mówi tam, że cierpienie samo w sobie jest złe, ale może stać się okazją, aby zbliżyć się do Pana Boga. Jakże wymowne są przykłady niektórych chorych, kapłanów w tym czasie epidemii – tych, którzy rezygnują z respiratora na rzecz młodszych (mimo że sami też są młodzi) czy tych, którzy mają rodziny. Jak ważne jest świadectwo odważnych lekarzy, pielęgniarek, tych wszystkich, którzy pomagają sobie nawzajem, ofiarują swój czas na pomoc starszym. Ile pięknych słów mówimy sobie przez telefon, w mailach.

W ciągu tego jednego miesiąca, tu, we Włoszech, poczynając od północnej części, tej najbardziej przemysłowej, najbogatszej, najbardziej przygotowanej, zmarło już ponad 10 tys. osób. Widzimy na ich przykładzie, jak bardzo obecne służby medyczne są niewystarczające.

Gdy papież Franciszek mówił kiedyś do kapłanów, że Kościół ma być jak szpital polowy, uznaliśmy to za ładną, choć trochę niezrozumiałą metaforę. Dzisiaj widzimy naocznie, jak wyglądają szpitale polowe – powstają one w centrach miast, stając się miejscami pomocy i nadziei. Dlatego tym bardziej musimy być wdzięczni wszystkim lekarzom,

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

Fotografie ze wspólnoty z Moncrivello

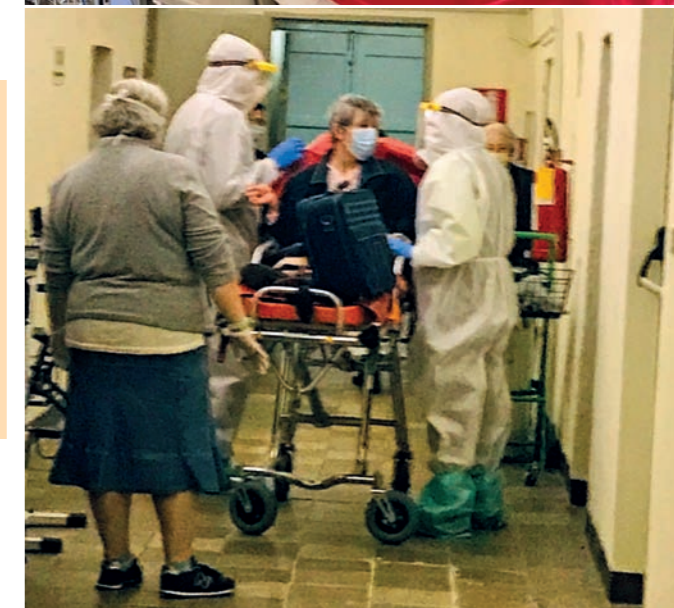
całej służbie zdrowia za ich poświęcenie, za ich pracę pomimo zmęczenia i strachu przed zarażeniem.

Drodzy Czytelnicy „Kotwicy”, Drodzy Przyjaciele, wiem, że dzisiaj, gdy obserwujecie to wszystko, co dzieje się w Italii, na świecie, Wy także doświadczacie lęku. Co może nam pomóc, aby go jakoś przezwyciężyć? Na pewno trzeba się dostosować do tych wszystkich zaleceń wydawanych przez służby odpowiedzialne za stan epidemiologiczny. Wielu z nas doświadczy smutku z tego powodu, że nie będzie mogła uczestniczyć w rekolekcjach wielkopostnych, że nie pójdzie poświęcić pokarmów w koszyczku, nie przeżyje Triduum Paschalnego, nie pójdzie w procesji wielkanocnej. Mimo to pamiętajmy, że ten czas został nam zadany i teraz też Bóg do nas mówi. To właśnie ten czas jest naszymi rekolekcjami – i to rekolekcjami na pustyni. Będą trwały 40 dni albo więcej. Są po to, aby przezwyciężyć to, co w nas słabe, abyśmy odkryli prawdziwe źródło życia, którym jest Jezus, i wrócili do Niego. To czas wsłuchania się w przesłania Jego Matki, która wzywa nas do nawrócenia i do przemiany serca. To jest też okazja do tego, aby poprzez brak kontaktu, niemożliwość przemieszczania się docenić rodzinne, przyjacielskie więzi.

Zachęcam Was do większej osobistej modlitwy. Zachęcam do łączenia się we wspólnej modlitwie poprzez media. Zachęcam do wsłuchiwania się w słowo Boże, które zawsze mówi do naszego serca. Życzę, abyśmy coraz bliżej byli tego, który tak bardzo nas ukochał, który wziął na siebie wszystkie nasze cierpienia. Jesteśmy pewni, że po Wielkim Piątku nadejdzie poranek Zmartwychwstania. Tą nadzieją żyjmy na co dzień. Pan Bóg przygotowuje dla nas lepszy czas.



Napis głosi: Jesteśmy w domu. Zostańcie w domu razem z nami!



WSTAŃ

Orędzie Papieża Franciszka
na XXXV Światowy Dzień Młodzieży 2020 r.

Papież Franciszek



Najdrożsi młodzi! [...]

Jako miejsce docelowe waszej następnej pielgrzymki międzykontynentalnej w 2022 roku wybrałem Lizbonę, stolicę Portugalii. Stamtąd w piętnastym i szesnastym wieku liczni młodzi ludzie, w tym wielu misjonarzy, wyjechali do nieznanych krajów, aby podzielić się również swoim doświadczeniem Jezusa z innymi ludami i narodami.

Temat ŚDM w Lizbonie będzie brzmiał:

„Maryja wstała i poszła z pośpiechem” (Łk 1, 39).

Pomyślałem, aby w ciągu dwóch lat poprzedzających to spotkanie, wraz z wami zastanowić się nad dwoma innymi tekstami biblijnymi: „Młodzieńcze, tobie mówię wstań” (por. Łk 7, 14), w 2020 r., i „Wstań. Ustanawiam cię świadkiem tego, co zobaczyłeś” (por. Dz 26, 16), w 2021 roku.

Jak widzicie, wspólnym czasownikiem dla trzech tematów jest „wstać”. Wyrażenie to nabiera także znaczenia odradzania się, przebudzenia do życia. To czasownik powtarzający się w adhortacji *Christus vivit* (Chrystus żyje!), którą wam poświęciłem po Synodzie w 2018 roku i którą, wraz z dokumentem końcowym, Kościół daje wam jako latarnię, by rzucić światło na drogi waszego życia. Ufam całym sercem, że droga, która będzie nas wiodła do Lizbony, zbiegnie się w całym Kościele z silnym zaangażowaniem we wdrażanie tych dwóch dokumentów, ukierunkowując misję animatorów duszpasterstwa młodzieżowego.

Przejdźmy teraz do naszego tegorocznego tematu: „Młodzieńcze, tobie mówię wstań” (por. Łk 7, 14). Cytowałem już ten werset

z Ewangelii w *Christus vivit*: „Jeśli utraciłeś wewnętrzny wigor, marzenia, entuzjazm, nadzieję i wspaniałomyślność, Jezus ukazuje się tobie, tak jak stanął przed zmarłym synem wdowy, i z całą swoją mocą Zmartwychwstałego Pan zachęca cię: «Młodzieńcze, tobie mówię wstań!» (Łk 7, 14)” (n. 20).

Fragment ten opowiada nam, jak Jezus, wchodząc do miasta Nain w Galilei, spotkał kondukt pogrzebowy towarzyszący pogrzebowi młodego mężczyzny, jedyne syna owdowiałej matki. Jezus, poruszony rozdzierającym bólem tej kobiety, dokonał cudu wskrzeszenia jej syna. Ale cud nastąpił po całym ciągu postaw i gestów: „Na jej widok Pan użalił się nad nią i rzekł do niej: «Nie płacz!» Potem przystąpił, dotknął się mar – a ci, którzy je nieśli, stanęli” (Łk 7, 13-14). Zatrzymajmy się, by przemyśleć niektóre z tych gestów i słów Pana.

Zobaczyć cierpienie i śmierć

Jezus przygląda się temu konduktowi pogrzebowemu uważnie i w skupieniu. W tłumie widzi twarz kobiety, przeżywającej skrajne

cierpienie. Jego spojrzenie rodzi spotkanie, będące źródłem nowego życia. Nie trzeba wielu słów.

A jakie jest moje spojrzenie? Czy patrzę czujnym okiem, czy też tak, jakbym szybko przeglądał tysiące zdjęć w mojej komórce czy na profilu społecznościowym? Ileż razy zdarza się, że jesteśmy dzisiaj naoczni świadkami wielu wydarzeń, nigdy nie doświadczając ich na żywo! Czasami naszą pierwszą reakcją jest nakręcenie sceny za pomocą telefonu komórkowego, być może nie zwracając uwagi, aby spojrzeć w oczy ludzi biorącym w niej udział.

Dookoła nas, ale czasem także w nas samych, napotyamy realia śmierci: fizycznej, duchowej, emocjonalnej, społecznej. Czy to zauważamy, czy po prostu ponosimy konsekwencje? Czy coś możemy uczynić, by przywrócić życie?

Myślę o wielu sytuacjach negatywnych, jakie przeżywają wasi rówieśnicy. Są na przykład tacy, którzy wszystko rozgrywają dzisiaj, narażając swoje życie w ekstremalnych doświadczeniach. Natomiast inni młodzi „umarli”, ponieważ ztratili nadzieję. Słysza-



tem od pewnej dziewczyny: „Wśród moich przyjaciół widzę osoby, które utraciły entuzjazm, żeby się zaangażować, odwagę, żeby się podnieść”. Niestety, również wśród młodych rozprzestrzenia się depresja, która w niektórych przypadkach może nawet prowadzić do pokusy odebrania sobie życia. Ileż sytuacji, w których panuje apatia, w których gubimy się w otchłani udręki i wy-rzutów sumienia! Iluż młodych ludzi płacze, a nikt nie słucha krzyku ich duszy! Wokół nich często roztargnione spojrzenia tych, którzy być może cieszą się swoją *happy hour*, zachowując dystans.

Są tacy, którzy wegetują powierzchniście, sądząc że żyją, podczas gdy wewnątrz są martwi (por. Ap 3, 1). Można mieć dwadzieścia lat i wlec życie w dół, nie na miarę swej godności. Wszystko sprowadza się do tego, by „dać sobie żyć”, dążąc do odrobiny satysfakcji: trochę zabawy, trochę okrucichów uprzejmości i uczucia od

innych... Istnieje również rozpoznańcy narcyzm cyfrowy, który dotyka zarówno młodych jak i dorosłych. Wielu tak żyje! Być może niektórzy z nich oddychali wokół siebie materializmem ludzi myślących tylko o zarabianiu pieniędzy i urzędzeniu się, jak gdyby były to jedyne cele życia. Na dłuższą metę pojawi się nieuchronnie głuchy niepokój, apatia, nuda życia, coraz bardziej bolesna.

Postawy negatywne mogą być również wywoływane niepowodzeniami osobistymi, gdy coś, na czym nam zależało, w co byliśmy zaangażowani, nie posuwa się naprzód czy nie osiąga pożądanego rezultatu. Może się to zdarzyć w dziedzinie edukacji lub z ambicjami sportowymi, czy artystycznymi... Kres „marzeń” może sprawić, że poczujesz się martwy. Ale niepowodzenia należą do życia każdego człowieka, a czasem mogą się nawet okazać łaską! Często coś, co naszym zdaniem dawało szczęście, okazuje się iluzją, idolem. Bożki

żądadają od nas wszystkiego, czyniąc nas niewolnikami, ale nic nie dają w zamian. I w końcu upadają, pozostawiając jedynie kurz i dym. W tym sensie niepowodzenia, jeśli powodują upadek bożków, są dobre, nawet jeśli sprawiają cierpienie.

Moglibyśmy kontynuować, mówiąc o innych sytuacjach śmierci fizycznej lub moralnej, w których może się znaleźć młoda osoba, takie jak uzależnienia, przestępstwa, nędza, poważna choroba... Ale zostawiam wam do osobistego rozważenia i uświadomienia sobie tego, co spowodowało „śmierć” w was lub w kimś wam bliskim, obecnie, lub w przeszłości. Jednocześnie pamiętajcie, że ten młodzieniec z Ewangelii, który naprawdę umarł, powrócił do życia, ponieważ *spojrzał* na niego Ktoś, kto chciał, aby żył. To może się zdarzyć dzisiaj i każdego dnia.

Uliłować się

Pismo Święte często opisuje nastrój tych, którzy pozwalają się poruszyć „dogłębnie” cierpieniem innych. Wzruszenie Jezusa czyni Go uczestnikiem rzeczywistości drugiego człowieka. Przyjmuje na siebie nędzę drugiego. Cierpienie tej matki staje się Jego cierpieniem. Śmierć tego syna staje się Jego śmiercią.

Przy wielu okazjach wy, młodzi, okazujecie, że umiecie *cierpieć wraz z drugą osobą*. Wystarczy zobaczyć, jak wielu z was wielkodusznie poświęca się, gdy wymagają tego okoliczności. Nie ma katastrofy, trzęsienia ziemi, powodzi, które by nie powodowały, że

grupy młodych wolontariuszy są gotowe do pomocy. Także wielka mobilizacja ludzi młodych, którzy chcą bronić świata stworzonego, świadczy również o waszej zdolności do usłyszenia krzyku ziemi.

Drodzy młodzi, nie pozwólcie ukraść sobie tej wrażliwości! Obyście zawsze słyszeli jęk tych, którzy cierpią; pozwolili się wzruszyć tym, którzy płaczą i umierają w dzisiejszym świecie. „Pewne realia życia można zobaczyć jedynie oczami obmytymi przez łzy” (*Christus vivit*, 76). Jeśli będziecie umieli płakać z tymi, którzy płaczą, będziecie naprawdę szczęśliwi. Wielu z waszych rówieśników nie ma szans, doznają przemocy, prześladowań. Niech ich rany staną się waszymi, a będziecie nieśli nadzieję w ten świat. Będziecie mogli powiedzieć swojemu bratu, swojej siostrze: „Wstań, nie jesteś sam” i sprawić, by doświadczyli, że Bóg Ojciec nas kocha, a Jezus jest Jego ręką wyciągniętą ku nam.

Przystąpić i „dotknąć”

Jezus zatrzymuje kondukt pogrzebowy. Podchodzi, staje się bliższym. Bliskość sięga dalej i staje się odważnym gestem, aby drugi żył. To gest prorocy. To dotyk Jezusa, Żyjącego, który przekazuje życie. Dotyk, który wszczepia Ducha Świętego w martwe ciało chłopca i przywraca jego funkcje życiowe.

Ten dotyk przenika rzeczywistość przygnębienia i rozpacz. Jest to

dotyk Boskości, który obejmuje także autentyczną ludzką miłość i otwiera niewyobrażalne przestrzenie wolności, godności, nadziei, nowego i pełnego życia. Skuteczność tego gestu Jezusa jest nieobliczalna. Przypomina nam, że także znak bliskości, prosty, ale konkretny, może rozbudzić siły zmartwychwstania.

Tak, również wy, ludzie młodzi, możecie zbliżyć się do sytuacji bólu i śmierci, jakie napotykalie, możecie ich dotknąć i zrodzić życie tak, jak Jezus. Jest to możliwe dzięki Duchowi Świętemu, jeśli wy sami jako pierwsi zostaliście dotknięci Jego miłością, jeśli wasze serca zostały poruszone doświadczeniem Jego dobroci względem was. Jeśli zatem odczuwacie w swoim wnętrzu żarliwą czułość Boga wobec każdego żywego stworzenia, szczególnie dla brata głodnego, spragnionego, chorego, nagiego, uwięzionego, to wówczas będziecie mogli zbliżyć się do niego tak, jak On, dotknąć jak On i przekazać życie swoim przyjaciołom, którzy umarli wewnątrz, którzy cierpią lub utracili wiarę i nadzieję.

„Młodzieńcze, tobie mówię wstań!”

Ewangelia nie podaje imienia tego młodzieńca wskrzeszonego przez Jezusa w Nain. Jest to zaproszenie czytelnika, aby się z nim utożsamiał. Jezus zwraca się do ciebie, do mnie, do każdego z nas i mówi: „Wstań!”. Dobrze wiemy,

że także my, chrześcijanie, upadamy i zawsze musimy powstawać. Tylko ten, kto nie chodzi, nie upada, ale też nie idzie dalej. Dlatego trzeba przyjąć działanie Chrystusa i dokonać aktu wiary w Boga. Pierwszym krokiem jest zgodzić się, aby wstać. Nowe życie, które On nam da, będzie dobre i warte, by je przeżyć, ponieważ będzie wspierane przez Kogoś, kto będzie nam towarzyszył również w przeszłości, nigdy nas nie opuszczając, pomagając nam przeżyć nasze życie w sposób godny i owocny.

To naprawdę nowe stworzenie, nowe narodziny. To nie jest oddziaływanie psychologiczne. Zapewne w chwilach trudności wielu z was słyszało, jak powtarza się słowa „magiczne”, które są modne i powinny rozwiązać wszystko: „Musisz uwierzyć w siebie”, „Musisz znaleźć siłę w sobie”, „Musisz sobie uświadomić swoją energię pozytywną”... Ale są to wszystko zwykłe słowa, a w przypadku człowieka, który jest „wewnętrznie martwy”, nie działają. Słowo Chrystusa jest innego rodzaju, nieskończenie wznioślejsze. Jest to słowo Boskie i stwórcze, jedyne, które może przywrócić życie tam, gdzie ono obumarło.

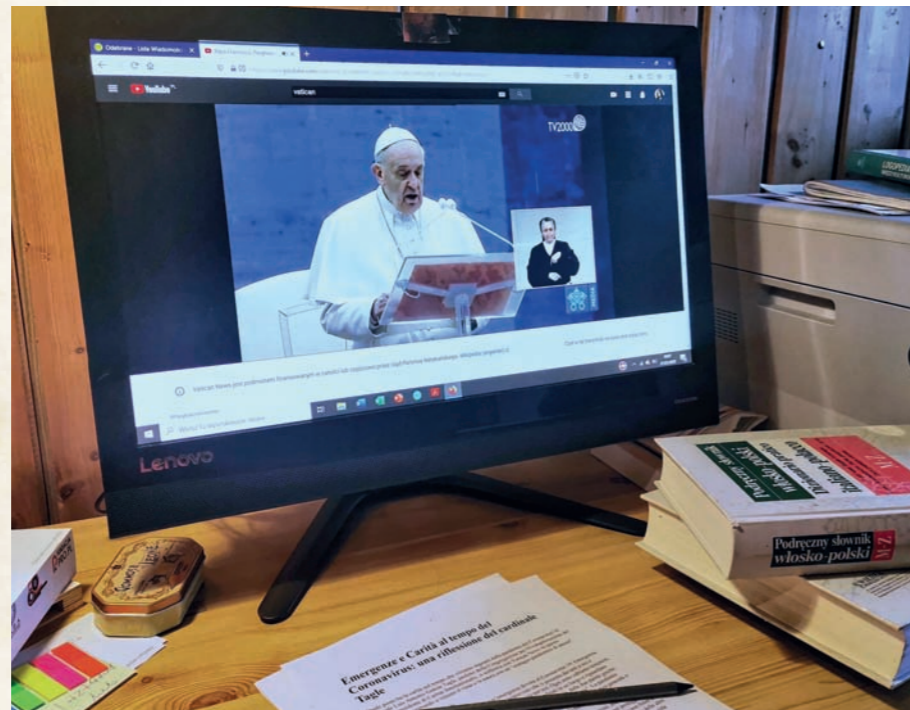
Nowe życie jako „zmartwychwstałych”

Ewangelia powiada, że młodzieniec „zaczął mówić” (Łk 7, 15). Pierwszą reakcją osoby, która zos-

tała dotknięta i przywrócona do życia przez Chrystusa, jest wyrażenie siebie, ukazanie bez lęku i bez kompleksów tego, co posiada w swym wnętrzu, swojej osobowości, pragnień, potrzeb i marzeń. Może nigdy wcześniej tego nie czyniła, była przekonana, że nikt nie może jej zrozumieć!

Mówić oznacza także nawiązywać relacje z innymi. Kiedy jesteś „martwy”, zamykasz się w sobie, relacje zostają przerwane lub stają się powierzchowne, fałszywe, obłudne. Kiedy Jezus przywraca nam życie, „oddaje” nas innym (por. w. 15).

Dzisiaj często jest „łączność”, ale nie komunikacja. Korzystanie z urządzeń elektronicznych, jeśli nie jest wyważone, może sprawić, że zawsze będziemy przyklejeni do ekranu. Poprzez to orędzie chciałbym wraz z wami, młodymi, podjąć wyzwanie przemiany kulturowej, zaczynając od Jezusowego „Wstańcie!” W kulturze, która chce, aby ludzie młodzi byli odizolowani i zamknięci w świecie wirtualnym, rozpowszechnijmy to słowo Jezusa: „Wstań!”. Jest to zaproszenie do otwarcia się na rzeczywistość wykraczającą daleko poza świat wirtualny. Nie oznacza to pogardzania technologią, ale używanie jej jako środka, a nie celu. „Wstań” oznacza również „miej marzenia”, „podejmij ryzyko”, „weź udział w przemianie świata”, rozpal swe pragnienia, podziwiaj niebo, gwiazdy, świat wokół ciebie. „Wstań i stań się tym, kim jesteś!”. Dzięki temu orędziu wiele wyblakłych twarzy ludzi



młodych wokół nas ożyje i stanie się o wiele piękniejszymi, niż jakkolwiek rzeczywistość wirtualna.

Jeśli bowiem dajesz życie, ktoś je przyjmuje. Pewna dziewczyna powiedziała: „Wstajesz z kanapy, jeśli widzisz coś pięknego i ty też postanawiasz to zrobić”. To, co jest piękne, rozbudza pasję. A jeśli młody człowiek czymś się pasjonuje, lub – lepiej – kimś, w końcu wstaje i zaczyna czynić wspaniałe rzeczy; z martwego, jakim był, może stać się świadkiem Chrystusa i oddać dla Niego życie.

Drodzy młodzi, jakie są wasze pasje i marzenia? Sprawcie, by się ujawniły i poprzez nie zaproponujcie światu, Kościołowi, innym ludziom młodym coś pięknego w dziedzinie duchowej, artystycznej i społecznej. Powtarzam wam w moim języku ojczystym: *hagan llo!* Zróbcie raban! Od innego młodego człowieka usłyszałem: „Gdy-

by Jezus był kimś, kto zajmuje się swoimi sprawami, to syn wdowy nie byłby wskrzeszony”.

Wskreszenie młodzieńca na nowo połączyło go z matką. W tej matce możemy widzieć Maryję, naszą Matkę, której powierzamy wszystkich młodych świata. Możemy w niej również rozpoznać Kościół, który pragnie serdecznie przyjąć każdego człowieka młodego, nikogo nie wykluczając. Dlatego módlmy się do Maryi za Kościół, aby zawsze był matką swoich dzieci, które trwają w śmierci, płacząc i modląc się o ich odrodzenie. Z każdym swym dzieckiem, które umiera, umiera także Kościół, a z każdym dzieckiem, które powstaje do życia, również on powstaje do życia.

Błogostawię wasze pielgrzymowanie. I proszę was, nie zapomnijcie za mnie się modlić.

Miłość w czasach koronawirusa

Kard. Luis Antonio Gokim Tagle

Drogi Siostry, drodzy Bracia, doświadczamy stanu wyjątkowego, kryzysowej sytuacji, którą przyniósł nam *Covid-19*. Jesteśmy w nagłej potrzebie. Włoskie słowo *emergenza*, pochodzi od łacińskiego słowa *emergere*, które mówi o wydarzeniu niespodziewanym, nakazującym nam przyjęcie stanu gotowości. Stan tego typu nie jest dla nas nowością. Każdego roku ktoś gdzieś doświadcza trzęsienia ziemi, tajfunu, powodzi, suszy czy różnych chorób. Najczęściej jednak wydarzenia te są ograniczone do miejsca, w którym występują. Ten natomiast stan zagrożenia *Covid-19* nazywamy pandemią – od dwóch greckich słów: *pan* oznacza *wszyscy*; *demos* – *naród, populacja*. Pandemia to stan, który dotyczy wszystkich narodów. A skoro dotyka nas wszystkich, to i od wszystkich nas wymagana jest odpowiedź.

Podczas stanu zagrożenia przede wszystkim, i to wręcz instynktownie, myślimy o nas samych,

o naszych rodzinach, o najbliższych. Robimy wszystko, co w naszej mocy, aby ich ochronić. Ale nawet jeśli ta reakcja jest absolutnie dobra, powinniśmy postarać się, aby nie zakończyła się na myśleniu o sobie samych. Powinniśmy zatroszczyć się o to, by strach nie uczynił nas ślepych na potrzeby innych – są to te same potrzeby, co i nasze. Oby ten strach nie zabił w nas autentycznej troski o bliźnich. W stanie zagrożenia najbardziej zagrożone jest ludzkie serce. Stan nagłej potrzeby dotyka wszystkie osoby, ale mamy nadzieję, że będzie to pandemia wzajemnej troski, współczucia i miłości. Ten kryzys, który tak nieoczekiwanie na nas spadł, może być przezwyciężony tylko poprzez podobnie globalny wybuch nadziei. Pandemiczne rozprzestrzenianie się wirusa powinno spowodować pandemiczny wybuch miłości. Historia oceni nasze pokolenie na podstawie siły bezinteresownej miłości, którą ten stan

wyjątkowy będzie generował i rozprzestrzeniał. Dziękujemy już teraz osobom o heroicznej postawie, których miłość i odwaga stają się dla nas źródłem pociechy i nadziei.

Eksperti radzą nam, abyśmy myli nasze ręce, aby uniknąć zarażenia wirusem i powstrzymać jego rozprzestrzenianie się. W procesie Jezusa to Poncjusz Piłat „wziął wodę i umył ręce wobec tłumu, mówiąc: «Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz»” (Mt 27, 24). Owszem, mamy myć ręce, ale nie tak jak robił to Piłat. Nie możemy umywać rąk od naszej odpowiedzialności za ubogich, starszych, bezrobotnych, bezdomnych, uchodźców, pracowników służby zdrowia, za wszystkie osoby i za przyszłe pokolenia.

Módlmy się, abyśmy poprzez rozprzestrzenianie w ludzkich sercach stan wyjątkowej miłości, stawili czoła tej wspólnej kryzysowej sytuacji.



Przytulić się do Ojca, by doświadczyć zmartwychwstania

Ks. Radosław Horbatowski

Kiedy byłem w seminarium, usłyszałem na wykładach z teologii duchowości o doświadczeniu pustyni duchowej. Na modlitwie zacząłem więc prosić Pana Boga o to doświadczenie duchowe. Młody, nawracający się i chyba trochę ambitny. Modlitwę o doświadczenie stanu pustyni duchowej zacząłem mniej więcej od listopada. Modliłem się, modliłem się, modliłem się i co...?

I przyszła środa popielcowa. Zrezygnowałem już z mojej prośby o pustynię. Nic się nie wydarzyło. Było jak zawsze. Ale podczas mszy św. wieczornej z obrzędem posypania głów popiołem po raz ostatni postanowiłem poprosić Pana Boga o to doświadczenie. Pan Bóg jakby czekał na potwierdzenie mojej prośby. Zdawało się, jak gdyby chciał postawić pytanie „Czy na pewno tego chcesz? Czy ty w ogóle wiesz, o co prosisz”. Padło tylko jedno słowo, wyrwijające się z serca CHCĘ!

Odtąd zaczął się stan, którego nie da się opisać słowami (a który później w życiu kapłańskim wrócił jeszcze nieraz). Cisza, cisza i jeszcze raz cisza. Poczuję się sam. Będąc pośród braci, czułem się wyobcowany. Modlitwa stała się jakby rzucaniem słów na wiatr, które gdzieś lecą, nie wiadomo dokąd. Czułem

się jak człowiek, którego charakteryzują słowa wiersza Kazimierza Przerwy-Tetmajera *Niewierny*:

Przychodzą na mnie godziny zwątpienia,
Gdy tracę wiarę w Twoją dobroć, Panie,
W Twe miłosierdzie, w Twoje miłowanie,
W wolę zbawienia,
W nawet w Twoją istność i władanie.
Naówczas pragnę, abyś w błyskawicach
Na niebo wstąpił i w płomieniach cały,
Pan pełen mocy i Bóg pełen chwały,
Choćby w źrenicach
Twoich złowróżbne dla mnie skry gorzały:

Choćbyś mnie stracić miał karzącą ręką
Z powierzchni ziemi gdzieś w czarne bezdenie
Na beznadziejne wieczyste cierpienie;
Albowiem męką
najokropniejszą z wszystkich jest wątpienie...

Gdy Ty mi konasz, dusza we mnie kona,
Noc się ogromna, wieczna rozpościera;
Myślom się otchłań i przepaść otwiera,
Nieprzenikniona — —
I dusza kona, i serce umiera.

FUNDAMENTY

Takimi słowami można by było scharakteryzować ówczesny stan mojego wnętrza. Powyższe słowa stawają się moją modlitwą przez cały wielki post 1996 roku. Dlaczego pozwalam sobie na takie osobiste wycieczki do doświadczeń duchowych? Bo dzisiaj to wszystko wraca.

W obecnym czasie, kiedy doświadczamy tak wielu trudnych sytuacji, kiedy wszyscy cierpimy z różnych przyczyn, podwojonych tą epidemią, wielu spośród nas cierpi fizycznie, duchowo. Wszyscy przeżywamy DZIŚ swój czas pustyni w rozmaitych wymiarach życia.

Czas doświadczenia pustyni był czasem doświadczenia mojej samotności, małości i niewystarczalności. Pan dyskretnie przeprowadzał mnie przez poszczególne etapy mojego wnętrza. Ukazywał to, co jeszcze nie jest Jego w moim życiu (to, co zatrzymałem dla siebie, by mieć coś swojego). Był to najdłuższy Wielki Post w moim życiu. Nie było widać końca pustyni. Ale jednocześnie był to czas przybliżania się do Boga i odkrywania Go jako tego, który Jest – bo takie jest Jego Imię: JESTEM.

W obecnym czasie Bóg też chce nam pomóc przejść przez ten czas. Chce poprowadzić nas do zmartwychwstania. Tu nie chodzi o to, aby przeżyć święta Wielkiej Nocy, lecz aby mieć udział w radości Zmartwychwstałego. Droga jest jedna. Przytulić się do Ojca, by mieć udział z Jego Synem.

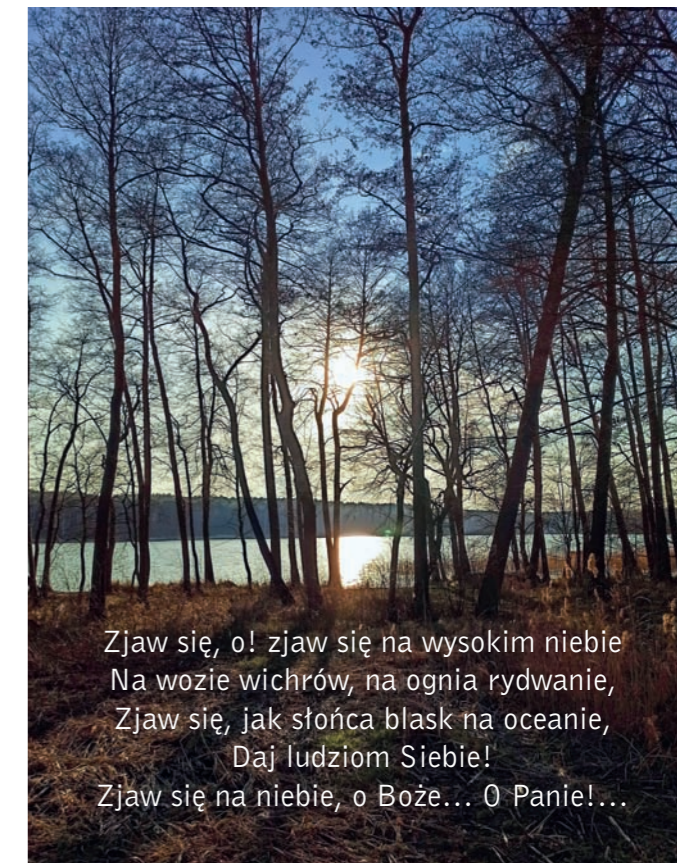
Choć dla nas wszystkich jest to bardzo trudny czas i jeden z najdłuższych spośród wszystkich Wielkich Postów, to jednak dołożymy wszystkich sił duchowych, by nie zmarnować tego czasu. Idąc śladami Jezusa podążającego na Golgotę, niosąc również swoje krzyże (cierpienia w różnym wymiarze), nie patrzmy tylko na Golgotę, lecz spójrzmy trochę dalej, poza horyzont naszego wzroku. Spróbujmy przez tży bólu i cierpienia dostrzec poranek zmartwychwstania, który na pewno nadejdzie. Tak jak po pustyni mroku i samotności mojego życia, tej z 1996 r. (a która wraca co jakiś czas z różnym natężeniem), przyszedł poranek Zmartwychwstania – mojego zmartwychwstania.

Bo „Pustynia jest szkołą zażyłości z Bogiem, jest milczącą i bezkresną przestrzenią spotkania z abso-

lutelem Boga. Na pustyni prawo staje się miłością, a człowiek odkrywa, że Bóg jest Osobą”.

Jeżeli przylgniemy do Ojca i pozwolimy się przeprowadzić przez ten czas Bogu, to już nie będziemy tacy sami, będziemy inni – bardziej podobni do Niego – Chrystusa Zmartwychwstałego. Bo dla Boga nie jest ważne to, kim byliśmy, lecz to, kim jesteśmy dzisiaj. Pewien Ojciec pustyni powiedział: „W chwili, w której człowiek popada w grzech, powie: «Moja wina» – tym samym grzech ustaje”. Dlatego niech ten czas będzie dla każdego z nas, oprócz konkretnych czynów miłości, do których zaprasza nas Jezus, czasem refleksji i przemiany naszego życia.

Święta Wielkanocne będą na pewno w wyznaczonym przez kalendarz czasie, lecz na pewno po zakończonym czasie epidemii każdy z nas doświadczy w różnych wymiarach swojego życia zmartwychwstania. Powstania do nowego Życia.



Zjaw się, o! zjaw się na wysokim niebie
Na wozie wichrów, na ognia rydwanie,
Zjaw się, jak słońca blask na oceanie,
Daj ludziom Siebie!
Zjaw się na niebie, o Boże... O Panie!...



Zmartwychwstanie w codzienności

s. Karolina Pałys SOdC

Słowo „zmartwychwstanie” niemal automatycznie kojarzymy z Panem Jezusem. I słusznie. Jednak tym razem chciałabym podzielić się z Wami – Drodzy czytelnicy „Kotwicy” – osobistą refleksją dotyczącą zmartwychwstania w codzienności. Moje, ale Ty, który czytasz te słowa, jeśli tylko zechcesz, możesz uczynić je także swoim.

Siostra Małgorzata Chmielewska, przełożona wspólnoty „Chleb Życia”, która prowadzi domy i schroniska dla osób bezdomnych w wielu miastach w Polsce, na swoim blogu pisze: „Żadna ekstremalna Droga Krzyżowa, żadne wieczory pełnych uniesień modlitw, ani kolejne ‘wypasione’ rekolekcje nie zastą-

pią cerowania podartych portek życia. Swojego i braci. Krzyż jest jak najbardziej realną częścią życia. Podobnie jak Zmartwychwstanie”.

Myślę, że zmartwychwstawanie w codzienności to nie tylko pokonywanie nadzwyczajnych trudności, odradzanie się z kryzysów, radykalne nawrócenia, porzucanie nałogów itp., ale to przede wszystkim życie. Tu i teraz. Życie na 100 proc. w miejscu, w którym jestem, wśród ludzi, wobec których postawił mnie Bóg, to czerpanie z każdego dnia pełnymi garściami. Aby to było możliwe, konieczne jest zostawienie za sobą filozoficznego (i często niemającego wiele wspólnego z rzeczywistością), rozważa-

nia z cyklu: „co by było gdyby...” Zamiast tego powinienem troszczyć się o to, by w nawale większych i mniejszych problemów, nie dać sobie odebrać piękna tego, co zwyczajne.

„Cerowanie podartych portek życia”, o którym pisze siostra Małgorzata Chmielewska, to nic innego jak przeżywanie zwyczajności życia codziennego z miłością. Nadzwyczajne rzeczy się zdarzają. Codziennosc mieszka z nami pod jednym dachem i to ona ma w sobie wiele oznak zmartwychwstania. Wstałam dziś z łóżka. Mam gdzie mieszkać. Na stole jedzenia jest pod dostatkiem. Mam rodzinę, czyli mam kogo kochać, nawet jeśli to często nie jest łatwe.



Jestem mężem/żoną, ojcem/matką, dziadkiem/babcią, księdzem/siostrą zakonną. Kiedy ostatni raz ucieszyłam się z tych małych rzeczy tak po prostu? Kiedy zatrzymałam się w codziennym pędzie spraw, które muszą być załatwione „na wczoraj”, by podziękować Bogu za piękny zachód słońca, za kolejny dzień, za moje życie?

Myślę, że zmartwychwstanie, to pielęgnowanie w sobie wdzięczności. Moje doświadczenie jest takie, że im bardziej skupiam się na problemach i trudnościach, tym większą przestrzeń zaczynają one zajmować w moim życiu, niejako mnożąc się i rozrastając, a tym samym odbierając mi chęć do działania. A wtedy dzieli mnie już tylko krok od wiecznego niezadowolenia i narzekania na wszystko i wszystkich.

To, o czym piszę, nie jest łatwe. Sztuka dostrzeżenia tego, co dobre, to proces, który dokonuje się każdego dnia. Czasem mam wrażenie, że pozytywne patrzenie na rzeczywistość to umiejętność, której skutecznie oduczyliśmy się w procesie dorastania. Gdy byliśmy dziećmi, wszystko było proste i pięknie. W miarę upływu lat nauczono nas, że zawsze jest jakieś „ale”, że nie ma nic za darmo itp.

Nie jest łatwo dostrzegać to, co dobre, ale to właśnie umiejętność pozytywnego patrzenia na otaczającą nas rzeczywistość i pielęgnowanie w sobie wdzięczności za małe rzeczy pozwalają z dystansem spojrzeć na trudności. A nabierając dystansu,

łatwiej skonfrontować się z danym problemem.

Jak to wszystko wprowadzić w życie, kiedy czasami naprawdę wydaje się, że za chwilę wszystko zawali mi się na głowę? Nie mam gotowej recepty. Wiem jedynie, że będąc katoliczką, naprawdę jestem szczęściarą. Jest ze mną Ten, który kocha mnie bezwarunkowo, ukryty w białym opłatku chleba, zawsze gotowy, by przyjść. Do Ciebie i do mnie. A gdy Jezus jest we mnie, kiedy moje serce staje się żywym tabernakulum, to wiem że zmartwychwstaję, czyli żyję w pełni.

Chrystus zwraca się dziś do Ciebie i do mnie: **JA JESTEM ZMARTWYCHWSTANIEM I ŻYCIEM (...)** WIERZYSZ W TO? (J 11, 25-26)

Zmartwychwstanie – jest dla mnie nadzieją

s. Beata Dyko SOdC

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem.
Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie”. (J 11, 25)

Niejednokrotnie dostrzegam, że tak bardzo skupiam się na tym, co dzieje się w moim życiu w czasie teraźniejszym, że jak przychodzi mi coś powiedzieć na temat Zmartwychwstania, to... najpierw jest dłuższa chwila zastanowienia. A przecież powinno to być takie proste. No właśnie. Czym dla mnie jest zmartwychwstanie? Myślę, że odpowiedź jest jedna. Zmartwychwstanie jest dla mnie życiem w Raju przy Bogu. Wiadomo, że nie staje się to od razu. Jednak do tego prowadzi Zmartwychwstanie Jezusa. On sam po oddaniu życia za mnie, za Ciebie, zmartwychwstał, aby dać NADZIEJĘ.

Nasze życie jest naznaczone różnymi sytuacjami, cierpieniami, trudnymi, jak i pięknymi sytuacjami... Taka jest droga każdego człowieka. Jednak chrześcijanin posiada coś więcej. Tym czymś jest właśnie nadzieja na zmartwychwstanie. Nie wyobrażam sobie innego końca, a raczej innego początku... Będąc osobą z niepełnosprawnością, mając swoje codzienne krzyże, które niosę ze względu na pogłębiającą się chorobę, krzyże, które są cierpieniami duchowymi, psychicznymi – bez perspektywy zmartwychwstania one nie miałyby sensu i prowadziłyby do załamania. Jednak zmartwychwstanie daje mi NADZIEJĘ na to, że po tym życiu tu, na ziemi, po śmierci w końcu odpocznę. Sam ks. Jan Bosko mówił, że: „Odpoczywać będziemy w raju”. Ja też

tego się trzymam i póki mogę, działam tutaj, na ziemi, głoszę, jestem, piszę, modłę się, wspieram i żyję dla Boga i dla ludzi. W tym wszystkim jest też sens duchowy.

Każdy dzień to dla mnie walka z samą sobą, z moimi grzechami, słabościami, walka o moją świętość, bo wierzę w to, że dzięki niej będzie dla mnie radość zmartwychwstania. Jednak jest jeszcze jeden wymiar, który wydaje mi się ważny. Współodpowiedzialność. Przeczytałam kiedyś w internecie: „Uważaj na to, jak żyjesz, bo może jesteś jedyną Biblią, którą ktoś czyta”. To są ważne słowa, o których nie możemy zapominać. Pan Jezus, po tym jak oddał swoje życie za każdego z nas, zmartwychwstał i poszedł przygotować miejsca wszystkim tym, którzy będą Go naśladować. Myślę, że każdy z nas będzie sądzony właśnie z tego, ilu osobom ukazałiśmy Boga poprzez świadectwo naszego życia. Oni również, dzięki naszemu świadectwu, ale też ich osobistej determinacji w osiągnięciu świętości, będą mieli możliwość po śmierci spotkania się twarzą w twarz z Tym, który umarł za nich z Miłości. Dla mnie to jest najpiękniejszy wymiar. Nie tylko ja mam możliwość pójść do Raju, ale też wszyscy Ci, których kocham, którzy są mi bliscy, którym mogłam wskazać drogę do Boga. Być może nie znam ich osobiście, ale oni słyszeli gdzieś mnie czy czytali moje

ŚWIADECTWO

artykuły, a może gdzieś tylko mnie widzieli i moje życie było dla nich motywacją do działania i zwrócenia się ku Bogu. Nadzieją napawają słowa z Pisma Świętego:

„Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim” (1 Tes 4, 14).
„A kiedy już to, co zniszczalne, przyodzieje się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodzieje się w nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały napisane: Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest, o śmierci twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień? Ościeniem zaś śmierci jest grzech, a siłą grzechu Prawo. Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana

naszego Jezusa Chrystusa. Przeto, bracia moi najmilsi, bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim, pamiętając, że trud wasz nie pozostaje daremny w Panu” (1 Kor 15, 54-58).

Śmierć jest tylko przejściem do wieczności. Tam będę zdrowa, będę mogła tańczyć, biegać i nie będę miała zadyszki... Za to jestem wdzięczna Panu Jezusowi, bo gdyby nie Jego śmierć i zmartwychwstanie, to nie miałabym żadnej perspektywy. A tak – pomimo, a raczej dzięki krzyżom dnia codziennego – ćwiczę się w świętości, wierności Bogu i wiem, że jeśli tylko na to zasłużę, to po życiu ziemskim rozpocznę piękną część mojego życia. Życie wieczne.

Dlatego zmartwychwstanie jest dla mnie NADZIEJĄ na cudowne życie wieczne, w radości u Pana.

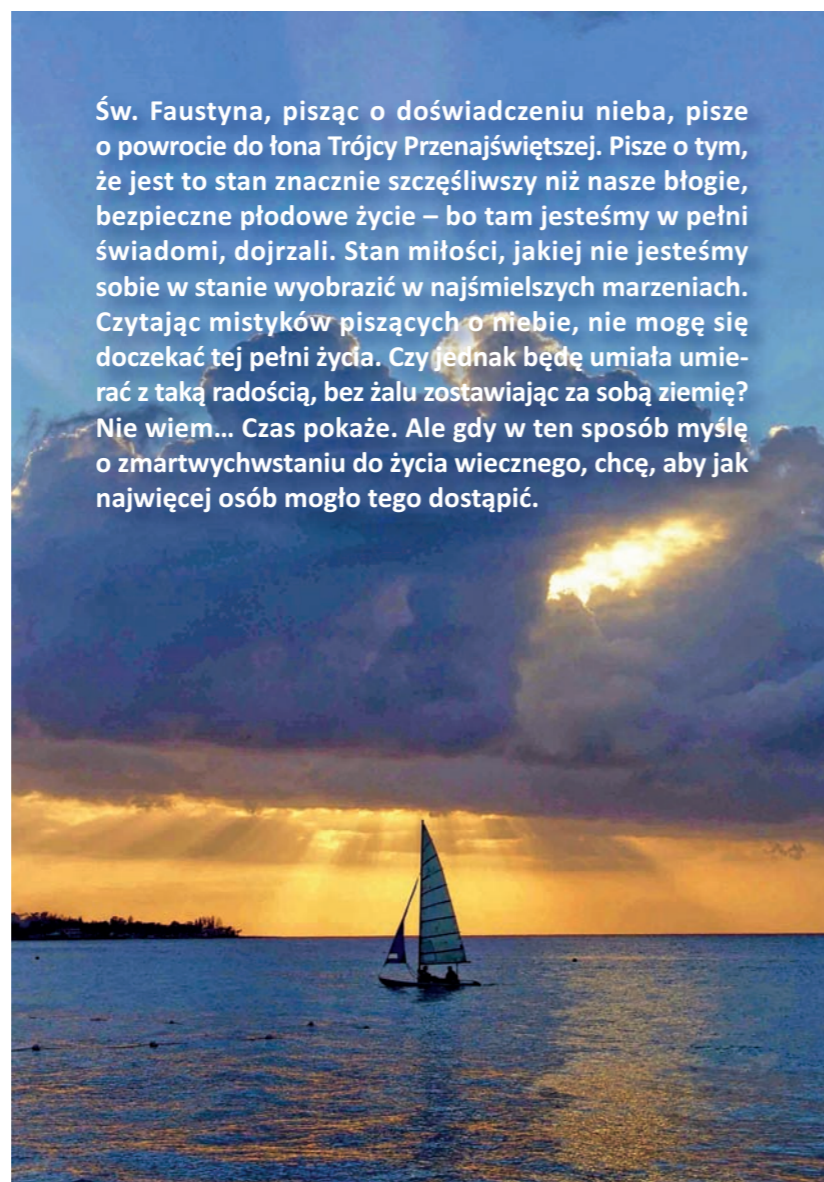


Zmartwychwstanie – obietnica życia

Izabela Rutkowska

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest dla mnie zapewnieniem, że cierpienie, choroba, śmierć nie mają ostatniego zdania. Że nasz ziemski trud ma szansę na naprawdę fantastyczne, szczęśliwe zakończenie. Jest znakiem nadziei, jak światło latarni morskiej. Codzienność tak często bywa spowita mgłą niepewności... Często waham się, czy na pewno idę dobrą drogą; czy robię to, co powinnam; czy dobrze interpretuję to, czego doświadczam, co mi się przydarza; czy przypadkiem kogoś, czegoś nie pomijam, nie przegapiam. Cały ten dramatyczny rachunek sumienia potrafi być jak sztorm najeżony ostrymi falami, gotowy wyrzucić moją łódkę życia i zepchnąć ją w ciemne głębiny (i to wcale nie te ewangeliczne). Myśl o Zmartwychwstałym nadaje kierunek takim wewnętrznym walkom. Jest światłem pewności, że On jest stale w tej mojej łódce obecny, jest stale po mojej stronie, bo „nie chce śmierci grzesznika”.

Zmartwychwstanie zanurza moje życie w wieczność i sprawia, że nie jest ona jakąś abstrakcyjną „nibylandią”, ale stanem, w którym realnie trwam. Łagodzi to lęk przed śmiercią najbliższych, a wszelkim ziemskim planom nadaje inną, wyższą wartość.



Św. Faustyna, pisząc o doświadczeniu nieba, pisze o powrocie do łona Trójcy Przenajświętszej. Pisze o tym, że jest to stan znacznie szczęśliwszy niż nasze błogie, bezpieczne płodowe życie – bo tam jesteśmy w pełni świadomi, dojrzały. Stan miłości, jakiej nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić w najśmielszych marzeniach. Czytając mistyków piszących o niebie, nie mogę się doczekać tej pełni życia. Czy jednak będę umiała umierać z taką radością, bez żalu zostawiając za sobą ziemię? Nie wiem... Czas pokaże. Ale gdy w ten sposób myślę o zmartwychwstaniu do życia wiecznego, chcę, aby jak najwięcej osób mogło tego dostąpić.

Zwykłe Zmartwychwstanie

Br. Wojciech Grzegorek SOdC

Nikt z nas nie spodziewał się, że Wielki Post w 2020 roku minie w znacznej części pod znakiem ogólnoswiatowej epidemii. Ja miałem spędzić go, przygotowując się do corocznej wielkanocnej pielgrzymki do Lourdes razem z Ochotnikami Cierpienia, właśnie z regionów Włoch najbardziej doświadczonych przez COVID-19. W weekend poprzedzający środę popielcową, ten sam, w którym mnożyły się pierwsze przypadki zachorowań w dwóch miejscowościach Lombardii i Wenecji Euganejskiej, spotkaliśmy się z odpowiedzialnymi za sektory młodzieżowe na pielgrzymce, aby wspólnie zastanowić się, jak zgłębić tegoroczny temat pielgrzymki: „Ja jestem Niepokalane Poczęcie”.

Ten dziewiętnastowieczny dogmat ukazuje nam Maryję przygotowaną przez Pana do pełnienia jedynej w swoim rodzaju misji: urodzić Boga. Całkowicie zachowana od grzechu pierworodnego, jest też całkowicie wypełniona łaską uświęcającą. Dlatego jest doskonałym modelem człowieka w pełni zrealizowanego, czyli w pełni odkupionego. Jest przykładem piękna, jakiego Bóg Ojciec pragnie dla każdego człowieka. W Chrystusie każdy człowiek może dostrzec własne człowieczeństwo w pełni zrealizowane i Maryja jako pierwsza pokazuje nam, że to rzeczywiście możliwe.

Po wymienieniu się pierwszymi pomysłami na to, jak wspólnie doświadczyć tej prawdy naszej wiary

podczas pielgrzymki do Lourdes, umówiliśmy się na kolejne spotkanie, już z konkretnymi propozycjami. Wszyscy wróciliśmy do naszych zajęć. Ja wróciłem do Rzymu, skąd obserwowałem, jak nowy koronawirus zaraża coraz większą liczbę osób w miejscach, które co dopiero odwiedziłem. Szybko się okazało, że numery telefonów, którymi się wymieniliśmy, zamiast do rozmów o pielgrzymce wielkanocnej, posłużyły do rozmów o zdrowiu. Zamiast planować warsztaty dotyczące tajemnicy naszej wiary, musieliśmy zmierzyć się z rzeczywistością, która okazała się bolesnym doświadczeniem. Wielu krewnych i przyjaciół Ochotników Cierpienia z Lombardii zostało bezpośrednio dotkniętych przez wirusa. Niektórzy przyplęcili to życiem. Odchodzili samotnie na sali szpitalnej. Jeśli pielęgniarka lub kapelan znaleźli akurat skrawek czasu i trochę sił, rodzina mogła im towarzyszyć, co najwyżej poprzez ekran telefonu. Zostali też pozbawieni nawet tego sposobu na wspólne przeżywanie bólu po odchodzącej osobie, jakim jest pogrzeb.

Wszystko to, ubrane w dużą dozę pobożnościowych frazesów, da się jeszcze jakoś przełknąć w czasie Wielkiego Postu. Okres umartwienia, pokuty i wyrzeczeń skłania do pobłażliwszego wysłuchiwanie powierzchownych i upraszczających rozwiązań jednej z największych tajemnic naszego istnienia. Dlaczego tyle zła i cierpienia na świecie? Kara

Boska? Gniew Boży? Cena, jaką musimy zapłacić za zbawienie? Ofiara do oddania Panu Bogu? Każda odpowiedź w jakimś sensie prawdziwa, ale żadna adekwatna w sytuacji, gdy dotyka nas głębokie cierpienie. Wtedy jedyną sensowną reakcją wydaje się znalezienie swojego sposobu na przeżycie tego cierpienia, które w żadnej mierze nie może być pojęte jako sprawiedliwe bądź zasłużone. Wylanie łez, wykrzyczenie bólu, zbuntowanie się przeciw Panu Bogu, zamknięcie się we własnej ciszy. Każdy powinien mieć prawo do wybrania swojego sposobu.

Jak tego typu doświadczenia pogodzić z tymi świetlistymi prawdami naszej wiary, które przeżywamy w Wielkanoc? Jak mówić o pięknie człowieczeństwa Niepokalanego Poczęcia, pierwszym i najwspanialszym darze Zmartwychwstania, gdy objawia się ono nam pełne łez, bólu i samotności? Jak mówić o zmartwychwstaniu i chwale Chrystusa, jeśli cały czas cierpi On z ludzkością i w ludzkości?

Chyba najlepszą postawą w takiej sytuacji to nie przestawać zadawać pytań, stawiać je sobie, drugiemu człowiekowi i Panu Bogu. Pozwolić na to, aby Pan sam zasugerował nam kierunek, w którym powinniśmy wyruszyć, żeby znaleźć odpowiedzi. A sił do tego kroczenia można zaczerpnąć od kobiet, które pełne wątpliwości i lęków idą niedzielnego poranka wyrazić ostatni gest ich miłości wobec Chrystusa. Złękniote słuchają posłańca, który ogłasza Zmartwychwstanie, i przestraszone, uciekają od grobu (Mk 16, 1-8).

Czym jest dla mnie Zmartwychwstanie? Długa msza w wielkosobotnią noc, uroczyste śniadanie w niedzielny poranek w rodzinnym gronie, natura budząca się wiosennymi zapachami. Zgadza się, ale w tym roku chcę zapamiętać Zmartwychwstanie spi-

sane w pierwszych rękopisach Ewangelii św. Marka. Zapisane jako kulminacja ziemskiej historii Jezusa, zakończona ucieczką i złęknionym milczeniem. Strach i niepewność nie są obce Zmartwychwstaniu. Jest się czego bać, bo Zmartwychwstanie niweczy dwa bardzo wygodne przekonania, które pomimo wieków chrześcijaństwa cały czas w nas tkwią: śmierć jako całkowity koniec wszystkiego oraz wyłącznie duchowa nieśmiertelność. To pierwsze pozwala pogrzebać razem z nami wszystkie nasze skrzętnie ukrywane przestępstwa, małe i większe. To drugie pozwala beztrąsko lekceważyć rzeczywistość

naszego ciała tu i teraz. Aby dobrze zmartwychwstać, trzeba najpierw dobrze żyć. Herod bardzo dobrze to przeczuwał: „był zaniepokojony, niektórzy bowiem mówili, że Jan powstał z martwych” (Łk 9, 7). Jeśli nie żyje się dobrze tu i teraz, jeśli

nie kocha się bliźniego tu i teraz, cała wieczność z osobą, którą szczerze nienawidzisz, może okazać się (delikatnie mówiąc) dość problematyczna.

Co ważniejsze jednak, jeśli Jezus zmartwychwstał i żyje wśród nas ze swoim ciałem, znaczy to, że nasze życie w ciele, tu i teraz, godne jest samego Boga. Przedtem łatwo było odłożyć radość na później. No bo jak tu się radować, kiedy tyle cierpienie dookoła. Teraz zaś, gdy poznaliśmy Syna Bożego, wiemy, że On chce naszej radości już teraz. Zmartwychwstały wita się z uczniami zwykłymi, codziennymi słowami, pyta o coś do zjedzenia, a nawet sam zaczyna pichcić coś na ogniu dla swoich uczniów. Po spotkaniu z takim Chrystusem nie da się już odkładać pełni radości na jakąś odległą krainę, gdzie wszystko jest bezbolesne, z dala od zwyczajnej codzienności. Nie możemy powiedzieć, że pomiędzy sprzeczką z najbliższymi, wycieraniem kurzy, praniem i gotowaniem nie można znaleźć Zmartwychwstałego.



NASZA PRZYSTAŃ

WIELKIE PLANY
pokrzyżowane walką z koronawirusem



Choć jesteśmy świeżo powstałą placówką Warsztatów Terapii Zajęciowej, już drugi rok wspólnie przygotowujemy się do świąt Wielkanocnych. W tych przedświątecznych dniach postanowiliśmy wykonać różne dekoracje świąteczne, które z pewnością umiłą nam czas świętowania.

Podczas zajęć w pracowniach, wspólnie z terapeutami planowaliśmy działania, które chcieliśmy zrealizować w tym roku. Planów było wiele – od zajęć wykonanych z papieru, poprzez stroiki, kurczaki, ptaki, malowane jajka, aż po kartki z życzeniami świątecznymi.



Poza dekoracjami świątecznymi mieliśmy w planie zorganizować naszą drugą rocznicę działalności Przystani, podczas której miały się odbyć warsztaty dla naszych gości, a także prezentacja tego, co osiągnęliśmy przez ten czas.

Niestety, nie wszystko udało się zrealizować. Część zaplanowanych działań dokończyliśmy, ale wiele z nich musimy odłożyć na przyszły rok. Powodem tego jest obecna walka całego świata z koronawirusem. Nasza reakcja na działania w tej walce musiała być szybka i zdecydowana, dlatego podporządkowaliśmy się zaleceniom, które kieruje Prezydent Polski do każdego obywatela naszego Państwa.

Pomimo tak ciężkiego czasu, który nastał, chcieliśmy życzyć wam z całego serca wszelkiego dobra na czas zbliżających się Świąt Wielkanocnych, które dla ludzi wierzących są najważniejsze. Dają one nam nadzieję i optymizm, które tak są potrzebne każdemu człowiekowi. Przede wszystkim życzymy zdrowia i wiary. Życzymy również, abyście spędzali Wielkanoc w domach i wśród przyjaciół, uśmiechnięci i pełni ciepła.

Z całego serca pozdrawiamy wszystkich! Wesołego Alleluja!



Walentynki

Za oknem słońca jak na lekarstwo, zimno, szaro, a zmrok zapada rozpaczliwie wcześnie. W takiej nie-sprzyjającej romantyzmowi scenerii, 14 lutego obchodziliśmy Święto Zakochanych, czyli Walentynki.

W Polsce świętujemy je od lat 90. XX wieku, a przywędrowało do nas ze Stanów Zjednoczonych. Nazwa pochodzi od św. Walentego, którego wspomnienie liturgiczne w Kościele katolickim obchodzone jest właśnie tego dnia. Najważniejszym miejscem kultu św. Walentego jest bazylika jego imienia w Terni. Jak nakazuje zwyczaj, co roku w niedzielę poprzedzającą dzień 14 lutego przybywają tam pary narzeczonych z całych Włoch i świata po to, aby złożyć przyrzeczenie miłości. Święto to jest nie tylko zarezerwowane dla młodych i zakochanych, bo w bazylice gromadzą się także małżonkowie świętujący 25. lub 50. rocznicę zawarcia sakramentu małżeństwa.

W ten wyjątkowy dzień pełen miłości i życzliwości zorganizowaliśmy zabawę walentynkową. W pracowniach już od kilku dni przed zabawą wykonywaliśmy ozdoby, które przystroiliśmy naszą świetlicę, kartki walentynkowe z wierszykami, wybieraliśmy muzykę, a także przygotowaliśmy poczęstunek. Wcielając się w prawdziwych organizatorów, mogliśmy przygotować jedyną w swoim rodzaju imprezę, która – trzeba nieskromnie przyznać – była bardzo udana.

Podczas zabawy tańczyliśmy, wręczaliśmy sobie kartki z życzeniami, nie zabrakło także wspólnych gier i zabaw. Ten dzień na długo pozostanie w naszej pamięci, bo zorganizowaliśmy go sami (no może z pewną pomocą terapeutów), co z pewnością wpłynęło na jego niepowtarzalną wyjątkowość.



WRESZCIE WIOSNA

XXXI Regionalny Konkurs Recytatorski Placówek Specjalnych i Integracyjnych



pt. „Wiosenne porządki”. Tym wierszem Robert wywalczył II miejsce w swojej kategorii.

Jego konkurenci recytowali między innymi dzieła takich wielkich poetów jak: Jan Brzechwa, Władysław Broniewski czy Maria Konopnicka. Była to niespotykana prezentacja talentów wszystkich występujących osób, podczas której przełamano barierę stresu związaną z wyjściem na scenę i zaprezentowaniem się przed większą liczbą publiczności.

Dla niektórych było to trudne zadanie, jednak Robert, poza chęcią zwycięstwa, postanowił również dobrze się bawić, co z pewnością miało wpływ na zmniejszenie stresu podczas występu. Choć niewiele zabrakło do zwycięstwa i wyjazdu na eliminacje wojewódzkie, to i tak wystąpienie to pozwoliło mu poczuć się prawdziwym artystą! Gratulujemy!

W tym tygodniu odbył się XXXI Regionalny Konkurs Recytatorski Placówek Specjalnych i Integracyjnych pt. „Wreszcie wiosna”. Na scenie w Miejskim Ośrodku Kultury w Głogowie wystąpiło wiele osób, prezentując wiersze o tematyce wiosennej.

Reprezentantem naszych Warsztatów był Robert Karpiak, który wyrecytował wiersz Jana Brzechwy,

Wszyscy jesteśmy misjonarzami

Ewa i Wojciech Wikowie

W październiku, w Nadzwyczajnym Miesiącu Misyjnym, ogłoszonym przez papieża Franciszka, uczestniczyliśmy w rekolekcjach. Odbywały się one w Głogowie, w Domu Uzdrawienia Chorych im. Jana Pawła II, pod hasłem „Wszyscy jesteśmy misjonarzami”.

Dom ten jest niezwykłym miejscem, prowadzonym przez wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża. Położony jest w historycznej części miasta. Otoczony zielenią, pięknie komponuje się z zabytkową kolegiatą, płynącą blisko Odrą, zamkiem i kolorową starówką. Celem wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża jest służba niepełnosprawnym, chorym i cierpiącym. Jest to międzynarodowa wspólnota, zatwierdzona przez Papieską Radę ds. Świeckich. Założyli ją błogosławiony Luigi Novarese i siostra Elwira Miriam Psorulla. Wspólnota wydaje dwumiesięcznik „Kotwica”, który niesie przesłanie

NADZIEI, JAKIEJ NALEŻY SIĘ UCHWYCIĆ, BY DOWARTOŚCIOWAĆ CIERPIENIE.

Rekolekcje poprowadził ks. Radosław Horbowski, pomagały mu siostry Ewa i Beata ze wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. W rekolekcjach uczestniczyły głównie osoby starsze i niosące swój krzyż codzienności.



Przez trzy dni w pięknej kaplicy odprawiane były Msze Święte, nabożeństwa, odmawiany był różaniec, ksiądz prowadził konferencje i rozważania nad czytaniem z Pisma Świętego. W sali konferencyjnej toczyły się dyskusje, w grupach dzieliliśmy się doświadczeniami.

Mieliśmy też okazję obejrzeć prezentację siostry przełożonej Cichych Pracowników Krzyża na temat ich misji prowadzonych w Kamerunie.

Aby zrealizować wezwanie do bycia misjonarzami, wszyscy uczestnicy rekolekcji z pełną świadomością, przed Najświętszym



Sakramentem, odnowili przyrzeczenia Chrztu Świętego i podjęli zobowiązanie bycia gorliwymi świadkami Ewangelii.

W sobotę 5 października, zgodnie z liturgią dnia, była czytana Ewangelia wg św. Łukasza (10, 17-24), mówiąca o powrocie 72. postanych uczniów. Duch Święty czuwa nad wszystkim. Okazało się, że w rekolekcjach uczestniczą dokładnie 72 osoby. Nikt tego nie zakładał ani nie planował. Wszyscy czuli się postani tak jak apostołowie.

W sobotę wieczorem uczestniczyliśmy w nabożeństwie misyjnym, prowadzonym przez księdza Radosława. Nabożeństwo było ilustrowane wezwaniami, modlitwami i pieśniami ze Świątowych Dni Młodości w Krakowie. Ksiądz Radosław czytał fragmenty słowa Bożego, dał czas na osobistą medytację, następnie przyciszonym głosem przeprowadził nas przez kolejne fragmenty Ewangelii. Na zakończenie nabożeństwa odmówiliśmy modlitwę zaproponowaną przez Papieża Franciszka:

Luigi Novarese pisał: „Każdy człowiek może być wtłoczony w łóżko albo wózek inwalidzki; może być w szpitalu albo w sanatorium, ale jego dusza może prowadzić aktywne życie duchowe, nawet jeśli jego ciało jest fizycznie unieruchomione”.

Boże Ojcze,
Twój Jednorodzony Syn, Jezus Chrystus,
po zmartwychwstaniu
powierzył swoim uczniom misję:
„Idźcie na cały świat
i czyńcie uczniami wszystkie narody”.
Ty nam przypominasz, że przez chrzest
zostaliśmy włączeni w misję Kościoła.
Przez dary Twojego Ducha Świętego
udziel nam łaski,
byśmy byli odważnymi
i gorliwymi świadkami Ewangelii,
aby misja powierzona Kościołowi,
wciąż jeszcze daleka do zrealizowania,
mogła znaleźć nowe i skuteczne sposoby
niesienia światu życia i światła.
Spraw, abyśmy tak działali,
aby wszystkie narody mogły spotkać się
ze zbawczą miłością
i miłosierdziem Jezusa Chrystusa,
który żyje i króluje w jedności Ducha Świętego,
przez wszystkie wieki wieków.
Amen.

Jako lekarze zrozumieliśmy, co znaczy cierpienie. Pierwszy raz uczestniczyliśmy w rekolekcjach, gdzie chorzy i cierpiący z uśmiechem ofiarowywali swój krzyż i działali zgodnie z ideą misji Luigi Novarese: „cierpiący cierpiącym przez zdrowych”. Zrozumieliśmy i poczuliśmy, jak istotną rolę odgrywa duchowość w cierpieniu i realizacji bycia uczniem i misjonarzem. Rekolekcje były czymś szczególnym.

Cisi Pracownicy Krzyża prowadzą przez cały rok 14-dniowe turnusy duchowej i fizycznej odnowy. Wszystkie informacje dostępne są pod adresem: turnusy@cisi.pl i tel. 76 836 57 54, kom 790 490 194.



**Najświętsze Serce Jezusa,
Lekarzu ludzkich dusz,
Synu Przenajświętszej Dziewicy Maryi!
Przez Serce Twej Matki,
której oddajemy Kościół pielgrzymujący na ziemi,
narody Polski i tak wielu innych krajów,
które od wieków są Twoje,
prosimy dziś, abyś przyjął zawierzenie
Twojego Kościoła.
Poświęcając się Twojemu Najświętszemu Sercu,
Kościół oddaje się pod opiekę
Niepokalanego Serca Maryi
ukształtowanego w świetle Twojej paschy,
a w Fatimie objawionego trojgu dzieciom
jako ucieczka i droga prowadząca do Twojego Serca.
Przenajświętsza Dziewico Maryjo,
Pani Różańcowa z Fatimy.
Bądź uzdrowieniem Chorych
i Ucieczką dla uczniów Chrystusa,
zrodzonych pod Krzyżem Jego miłości.
Niepokalane Serce Maryi, któremu się zawierzamy:
w tej wyjątkowej godzinie pełnej cierpienia,
przyjmij tych, którzy odchodzą,
dodawaj otuchy tym, którzy się Tobie poświęcają,
odnów wszechświat i ludzkość. Amen**

W ciszy

Br. Roman Płatek SOdC

Usłyszeć Boga! Jak trudno jest się całkowicie wyłączyć choćby na trzy dni z tego wszystkiego, co nas otacza, z tego wszechobecnego szumu mediów i naszego rozgadania. Wyciszyć. Takiego właśnie zadania podjęli się uczestnicy rekolekcji w ciszy, *nomen omen* u Cichych Pracowników Krzyża.

Członkowie Centrów Ochotników Cierpienia i inni rekolektanci na trzy dni wyłączyli telefony komórkowe i przyjęli zadanie nierozmawiania ze sobą, ale otwarcia się na Boga. Jakże dziwnie jest, gdy nawet Msza św. jest bez śpiewów... Jakże dziwnie spożywa się posiłek w ciszy, gdy w refektarzu przebywa kilkadziesiąt osób. W trakcie posiłków była głośno czytana jedynie pobożna lektura przez lektora. Przypominało to życie klasztorne zakonów kontemplacyjnych.

To naprawdę trudne zadanie zachować milczenie, gdy się zna i lubi w zasadzie wszystkich wokół. A jednak jest to możliwe i przynosi niezwykle skutki. Więcej myśli płynie wtedy w stronę Nieba, a jakże pięknie się w takiej ciszy rozmawia z Panem obecnym w Najświętszym Sakramencie. Adoracja ma zupełnie inny wymiar, gdy wystarczy, że się jest i patrzy, i milczy, a Bóg mówi w ciszy: „zostaw wszystko, co cię dręczy, odpocznij we Mnie”.

W ciszy trzy dni od piątku od godziny 15.00 – owszem, uboga-



conej modlitwą, ale ciszy jak gdyby Ktoś umarł. Aż do niedzieli, podczas której nie sposób było już nie mówić i nie dzielić się tym, co się przeżyło. Nastąpiło prawdziwe rozwiązanie języków!

W trakcie adoracji uczestnicy otrzymali list od Jezusa, a w nim słowa, które głęboko poruszyły serca. Trzeba umieć się zatrzymać i wyciszyć, by usłyszeć, co mówi Pan. To pierwsze takie rekolekcje w ciszy, zorganizowane przez Wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża. Myślę, że nie ostatnie. Odbyły się, bo było takie zapotrzebowanie, bo członkowie CVS dojrzeliby do tego, że potrzeba im ciszy wewnętrznej i zewnętrznej, by stać bardziej otwartymi na Boga. To łączy się z nauczaniem naszego Założyciela, bł. Luigiego Novarese. Bliskie mu były rekolekcje Ignacjańskie – znajdujemy tego odniesienie w *Siedmiu stopniach ciszy wewnętrznej*, które skwapliwie pobierali uczestnicy rekolekcji w ciszy.

Można było pobyć samemu z sobą, a więc z Bogiem, doszukując się Jego obecności we wszystkim – w przyrodzie, w drugim człowieku, w modlitwie, w prostych zdarzeniach. Była też refleksja nad tym, co było, co jest, co będzie, gdy się na to popatrzy z perspektywy Nieba. Cisza sprzyja, cisza jest lekarstwem dla duszy, a przecież to najważniejsze,

bo ciało obumrze, wszystkie doczesne sprawy się skończą, a dusza – jeśli o nią zadbamy – piękna i czysta znajdzie miejsce tam, dokąd zdążamy.

Cisza pozwala duszy odpocząć. To tylko trzy dni, a jakże trudno było czasem zachować milczenie, może łatwiej by było, gdybyśmy byli sobie obcy, ale może właśnie dzięki temu było to dla nas tak ważne doświadczenie. Pan Jezus często odchodził od gwaru, od ludzi, na miejsce osobne, puste, by się modlić, by umacniać, by rozmawiać z Ojcem. Może dzisiejszy katolik w Polsce potrzebuje ciszy, potrzebuje na nowo przeczytać i przeżyć Ewangelię Jezusa, by stawiać czoła światu i nie utracić duszy.

Rekolekcje poprowadził nasz ksiądz Radosław Horbatowski, pomagała cała Wspólnota. To był niezwykły czas. Bieczny dla naszego życia duchowego. Wdzięczność należy się Bogu i organizatorom, bo pierwszy raz to zawsze niepewność jak będzie, a jednak podjęli się tego zadania i przyniosło to wymierne duchowe owoce. Ta cisza połączyła ludzi z całej Polski w jednym wymiarze duchowym, pokazała, że nie trzeba czasem słów – wystarczy uścisk dłoni, przygarnięcie, popatrzenie w oczy, by doszukać się w takiej ciszy Boga w drugim człowieku. By odnaleźć sens i nadzieję, by wejrzeć w siebie i dowiedzieć się, czy mieszka w nas rzeczywistość Jezus... Dziękujemy!



Psychoterapia jako Boże narzędzie uzdrawiania

Magdalena Drozd i Izabela Rutkowska

Izabela Rutkowska: Dlaczego zostałam psychoterapeutką?

Magdalena Drozd: Dziś widzę, że „od zawsze” miałam tendencję do zgłębiania motywacji ludzkich działań, do tego, by zanim coś ocenić, najpierw to zrozumieć. I myślę, że to wszystko przez Pana Jezusa, bo chyba od Niego się tego uczyłam. „Od zawsze” też ciągnęło mnie do ludzi jakoś życiowo potamanych, którzy albo sami już odmówili sobie szansy na dobre życie, albo inni dali im komunikat, że nie rokują na „nic dobrego”. Od 1998 roku angażowałam się w różne inicjatywy ewangelizacyjne, m.in. w Przystanek Jezus, ale też w liczne rekolekcje szkolne, akademickie, parafialne. Tam często spotykaliśmy ludzi, którzy pod wpływem usłyszanej Ewangelii, doświadczali jakiegoś wewnętrznego poruszenia, uzdrowienia serca, co z kolei było bodźcem do zmiany życia. Zaczęliśmy jednak zauważać, że pewna część tych osób po jakimś czasie napotyka na trudności, których nie potrafią rozwiązać narzędziami z przestrzeni duchowości. Często wtedy kwestionowali albo wartość doświadczenia Boga, albo swojej wiary. Towarzysząc im, zaczęliśmy rozumieć, że

wiara czy niewiara nie ma z tym wiele wspólnego; że odzywają się dawne zranienia i że potrzebujemy specjalistów, którzy pomogą przejść człowiekowi przez proces porządkowania przeszłości i pokażą jej wpływ na jego dzisiejsze funkcjonowanie. Z trudem znajdowaliśmy odpowiednią pomoc – psychoterapeutów, którzy nie negowaliby doświadczenia Boga i byłiby przy tym dobrymi fachowcami. Postanowiliśmy więc, że sami podejmiemy wymagane 4-letnie szkolenie przygotowujące do pracy psychoterapeutycznej. I tak się stało.

Często słyszy się, że osobie wierzącej powinna wystarczyć spowiedź lub kierownictwo duchowe. Często też osoby religijne bywają dość odporne, jeśli chodzi o wizytę u psychoterapeuty. Czy mogłabyś rozwiać te obawy i wyjaśnić wartość psychoterapii?

To są bardzo różne przestrzenie. I to, co najbardziej je łączy, to rozmowa. Natomiast cele tych rozmów – spotkań są różne.

Kiedy idę do spowiedzi, wybieram się na spotkanie: ja – grzesznik z Miłosiernym Bogiem, żeby

Magdalena Drozd, magister teologii, absolwentka 4-letniego Studium Psychoterapii Integratywnej w Ujęciu Chrześcijańskim przy SPCh w Warszawie. Od siedmiu lat pracuje jako psychoterapeuta osób dorosłych (terapia indywidualna i małżeńska). Prowadzi też warsztaty terapeutyczno-rozwojowe o różnej tematyce. Czynnie angażuje się w Szkołę Ewangelizacji Świętego Andrzeja (SESA) z siedzibą w Żarach (SESA Syn Dawida) i formuje się w grupie modlitewno-ewangelizacyjnej. Córka, siostra, ciocia, przyjaciółka, narzeczona.



wyznać Mu winy, przeprosić, przyjąć przebaczenie i odpuszczenie grzechów, którego może mi udzielić jedynie Bóg. I to jest sedno.

Kierownik duchowy, poznając coraz głębiej człowieka, jego wszelakie uwarunkowania, „popycha go

w ramiona Boga”, pomaga, żeby ta konkretna relacja była coraz bardziej autentyczna i żeby z niej wynikało codzienne i świąteczne, rozpoznawalne życie wiary–nadziei–miłości, świętość.

Definicji psychoterapii oczywiście jest mnóstwo. Podobnie, jak i tzw. modalności, nurtów psychoterapeutycznych, które sięgają do różnych metod, technik, stylów pracy. Mnie najbardziej odpowiada pojmowanie psychoterapii, jako „autentycznego spotkania”, podczas którego człowiek zaczyna rozumieć, dlaczego doświadcza w swoim życiu pewnych trudności; ma możliwość przeżycia tego, co trudne, w bezpiecznej terapeutycznej relacji; pod wpływem tego, co dzieje się w tym specyficznym kontakcie, doświadcza zmian i odkrywa, co i jak sam może zmienić. Psychoterapeuta nie usprawiedliwia, nie rozgrzesza, nie doradza, nie łamie sumienia, nie jest kierownikiem duchowym...

Pozwolę sobie na pewną analogię. Wierzę, że Bóg może uzdrowić człowieka, kiedy ktoś modli się o to uzdrowienie, kilkakrotnie byłam tego świadkiem. Ale i lekarze są narzędziem uzdrawiania w Bożych rękach (Mdr 38, 1-4: „Czcij lekarza czią należną z powodu jego posług, albowiem i jego stworzył Pan. Od Najwyższego pochodzi uzdrowienie (...) Pan stworzył z ziemi lekarstwa, a człowiek mądry nie będzie nimi gardził”). Podobnie jest z psychoterapią. Wierzę, że Bóg może uzdrowić wewnętrznie człowieka poprzez modlitwę, ale i za uzdrowieniem w procesie psychoterapeutycznym też stoi Bóg. Aczkolwiek tu bardzo ważna jest współpraca pacjenta i jego zaangażowanie.

Są nurty terapeutyczne, które niekoniecznie respektują chrześcijański system wartości. Jeśli jednak psychoterapeuta jest na tyle dojrzałym fachowcem, to albo – po poznaniu światopoglądu pacjenta – podejmie tylko te metody, techniki, interwencje, które nie łamią sumienia człowieka, który do niego przyszedł; albo uczciwie powie, że nie jest w stanie podjąć z nim pracy. Oczywiście, w praktyce jest różnie. Warto jednak, żeby osoba rozważająca podjęcie terapii albo wcześniej zrobiła rozeznanie, albo podczas konsultacji wypowiedziała swoje obawy i upewniła się, czy sposób pracy danego terapeuty

nie będzie sprzeczny z chrześcijańskim systemem wartości. Znam kilku psychoterapeutów nie-chrześcijan, którzy w piękny, pełen szacunku sposób pracują z osobami wierzącymi.

No i są jeszcze psychoterapeuci chrześcijanie, pracujący w różnych modalnościach i niekoniecznie mających w szyldzie informację o tym, że są osobami głęboko wierzącymi. Warto szukać takich fachowców. Zwykle ich życie z Panem Bogiem owocuje w ich pracy.

Jest też choćby nurt, w którym ja pracuję. Psychoterapeutów pracujących w nurcie integratywnym w podejściu chrześcijańskim obowiązuje znajomość dorobku głównych szkół psychoterapeutycznych, przy czym odrzucamy te elementy, które są sprzeczne z chrześcijańską koncepcją osoby ludzkiej. Opieramy się więc na założeniach antropologii chrześcijańskiej i bazujemy na wszystkich innych wartościach wypływających z Ewangelii. W uzasadnionych przypadkach współpracujemy z księżmi, kierownikami duchowymi, egzorcystami.

A kiedy powinna zapaść decyzja, aby wybrać się do psychoterapeuty?

Kiedy do psychoterapeuty? Nie po rozgrzeszeniu... Nie jest prostym dla mnie zadaniem skonstruowanie listy sytuacji, w których warto skorzystać z psychoterapii. Na pewno więc nie wyczerpię tutaj tematu. Skupię się na kilku trudnościach, które mogą dotyczyć osób wierzących. Bywa tak, że człowiek zmaga się z jakimś problemem lub przykrym stanem emocjonalnym przez lata. Podjął już wiele środków zaradczych, szukał ratunku w modlitwie, w rozmowach duchowych itp., a mimo to jego stan się nie zmienia albo zmienił się nieznacznie.

Bywa tak, że człowiek prowadzi głębokie duchowe życie, a mimo to doświadcza stanów emocjonalnych, które wymykają mu się spod kontroli; lub natrętnych myśli czy jakby przymusowych zachowań, które już kolejny ksiądz egzorcysta uznał, że nie są

efektem działań szatana. Wtedy warto odbyć konsultację psychoterapeutyczną.

W świetle wiary różne wydarzenia interpretujemy inaczej niż np. nasi bracia ateści. Czy w swojej pracy pytasz o wyznanie i czy kwestie religijne mają wpływ na proponowany przez Ciebie kierunek psychoterapii?

W kontrakcie zapisane mam tak i niech to posłuży za odpowiedź: „Pracuję w nurcie integratywnym w podejściu chrześcijańskim. Jest to forma psychologicznej pomocy człowiekowi, która – bazując na założeniach antropologii chrześcijańskiej – korzysta zarówno z dorobku różnych kierunków psychoterapeutycznych, jak i wypracowanych metod własnych, aby prowadzić człowieka do rozwoju we wszystkich jego wymiarach (emocjonalnym, poznawczym, woliowym, fizjologicznym, behawioralnym i duchowym).

W swoim gabinecie witam człowieka, który przychodzi ze swoją unikalną historią i zapraszam go do aktywnego udziału w procesie, który ukierunkowuję, sięgając po fachową wiedzę i umiejętności. Jest tu subtelne przełożenie akcentu z „problemu, który ma człowiek”, na „człowieka, który ma problem”. Kierując uwagę na całą osobę i pomagając jej dać sobie samej tę uważność, idziemy ku zmianom.

Osoba, która nie identyfikuje się ze światopoglądem chrześcijańskim, nie musi się „obawiać” indoktrynacji, ewangelizacji lub jakichkolwiek interwencji dotyczącej życia duchowego. Osoby zaangażowane religijnie mogą natomiast bez obaw wносить w dialog elementy tejże przestrzeni swojego życia”.

W jakim wieku są Twoi pacjenci? Z jakimi problemami stykasz się najczęściej?

Moi pacjenci są w wieku 22-57 lat. A co do ich problemów – nie robię statystyk... Mam wrażenie, że najczęściej pracuję z osobami załęcznionymi, a ten lęk miewa bardzo różne oblicza, które nie-

rzadko mają swoją diagnozę kliniczną: ktoś zмага się z obsesyjnymi myślami, ktoś miewa ataki paniczne, ktoś cierpi z powodu lęku w jakiejś wąskiej dziedzinie życia; ktoś ma różnorakie objawy somatyczne, przy czym diagnozy lekarskie nie wykazują, że jest jakikolwiek problem w organizmie, więc prawdopodobnie źródło bólu jest gdzieś indziej...

Czy zdarzyło Ci się odmówić bądź przerwać psychoterapię? W jakich sytuacjach psychoterapeuta podejmuje taką decyzję?

Tak, zdarzyło mi się. Często na spotkaniu konsultacyjnym okazuje się, że człowiek potrzebuje nie tyle psychoterapii, a terapii uzależnień. Zawsze najpierw trzeba uporać się z uzależnieniem.

Etyka zawodu nie pozwala też na pracę z własną rodziną, przyjaciółmi, znajomymi, ludźmi ze wspólnoty ani też z bliskimi – rodziną lub znajomymi naszych bliskich i znajomych.

Raz odmówiłam psychoterapii z tego powodu, że osoba poprosiła mnie o pomoc w zaakceptowaniu przez nią przestrzeni życia, która ostatnio w powszechnej opinii jest uznawana za zdrową, mimo badań naukowych, które pokazują zjawisko jako chore, ale nie mogą się przebić przez pewną propagandę, no i byłoby to też łamaniem mojego sumienia. Gdyby człowiek ten potrzebował pomocy w wyjściu z tego, co zgłaszał, mogłabym pomóc. Z całym szacunkiem dla człowieka, nie mogę jednak utwierdzać tego, co chore, nawet jeśli pacjent uznaje to za zdrowe.

Czasem terapeuta może uznać, że z jakiegoś np. nieprzepracowanego własnego konfliktu, nie jest w stanie pomóc danej osobie. Wówczas powinno dojść do uczciwej rozmowy na ten temat i zanim dojdzie do pożegnania, terapeuta powinien pokierować pacjentem do innego specjalisty.

Czasem może dojść do wcześniejszego niż planowane zakończenia terapii, kiedy pacjent uporczywie nie podejmuje współpracy – przychodzi na sesję, ale w ogóle nie współpracuje, mimo że minęły już długie miesiące.

Jak wygląda Twoja postępa w obecnym czasie zagrożenia epidemią?

Zgodnie z wszelkimi zaleceniami, nie prowadzę warsztatów ani spotkań grupowych. Większość moich pacjentów zdecydowała o kontynuacji terapii. Pracujemy głównie zdalnie. I jest to sytuacja wyjątkowa, ponieważ kontakt online nie jest tym samym, co realny kontakt z pacjentem „tu i teraz”. Środowisko psychoterapeutyczne (poza nielicznymi wyjątkami) zgodziło się jednak z tym, że nasi pacjenci mogą potrzebować nas w tym czasie bardziej niż zwykle. Stąd umożliwienie sesji internetowych (ważne, żeby dany program, aplikacja miała funkcję video). Nie wszyscy jednak mają warunki do tego rodzaju pracy. W wyjątkowych sytuacjach kontynuujemy więc pracę w gabinecie, przy zastosowaniu wytycznych ochrony zdrowia w tym czasie.

Było już tak, że kilkakrotnie potrzebna była moja interwencja, nie tyle psychoterapeutyczna, ile kryzysowa. W zwykłym trybie pracy nie zajmuję się tym, mój kontrakt tego nie obejmuje. Sytuacja jest jednak specyficzna. Nie mogę zdradzać szczegółów w myśl tajemnicy zawodowej. Niektóre, zwłaszcza lękowe, osoby w tym czasie często przeżywają swiste załamania i noszą się z zamiarem podejmowania bardzo destrukcyjnych zachowań.

W miarę możliwości udzielam też jednorazowych darmowych porad online osobom spoza kręgu moich aktualnych pacjentów, które nie radzą sobie z napięciem i lękiem w czasie pandemii.

Wszystkie massmedia huczą od wiadomości na temat koronawirusa – informacje oficjalne, różne fałszywe newsy, śmieszne memy, #zostańwdomu. Do tego panika zakupowa, zamknięte granice, galerie, odwrotne zajęcia, kolejki w placówkach zdrowia, maski na twarzach, dezynfekcja, ograniczenia co do nabożeństw... Człowiek, którego nie cechuje zbyt duża nadwrażliwość, zaczyna się bać i reaguje często inaczej niż zwykle, a jak radzą sobie osoby, które zmagają się z różnymi problemami swojej psychiki?

Ujmę to tak. Strach to strach – jest emocją i jak to emocja, nie jest ani dobry ani zły. To, że się boimy koronawirusa, jest naturalną reakcją emocjonalną na niebezpieczeństwo. Strach informuje nas o tym,

że istnieje wokół nas zagrożenie i mobilizuje cały nasz organizm, ale też wszystkie ludzkie siły do walki lub do ucieczki. Dzięki temu możemy podejmować dobre, chroniące zdrowie i życie działania. W obecnej społecznej sytuacji sytuacji strach mobilizuje nas, np. do odpowiedniego mycia rąk, unikania dotykania oczu, nosa i ust, sugero-



wanego sposobu zakrywania ust przy kaszleniu czy kichaniu, zachowywania odpowiedniej odległości między sobą a drugim człowiekiem, zostawiania w domu. Dzięki strachowi możemy uruchamiać wpływ na to, na co wpływać możemy.

Co innego lęk. Ten mówi nam albo o niebezpieczeństwie irracjonalnym – nie jest wywołany realnym zagrożeniem, a negatywnym nastawieniem wytworzonym przez nasz umysł; albo jego intensywność jest nieadekwatnie silna w stosunku do siły bodźca. Ten zazwyczaj demobilizuje, „paraliżuje” albo prowadzi do nieadekwatnych nadmiarowych reakcji, zachowań.

Stan zagrożenia epidemicznego sprawia, że uruchamia się jedno i drugie: strach i lęk. Strach, bo zagrożenie istnieje. Lęk, bo wobec zupełnie nowego doświadczenia żyjących dziś pokoleń, nie do końca potrafimy oszacować realną siłę bodźca i wciąż jeszcze sporo pytań zostaje bez odpowiedzi. A są wśród nas nasi bracia – osoby, które z przewlekłym lękiem zmagają się nie od dziś. Dla nich ta sytuacja jest wybitnie trudna. Bądźmy więc dla siebie dobrzy.

Dobrze, że się boimy, bo to pozwala nam chronić zdrowie i życie, natomiast warto pamiętać, że niektórymi zachowaniami i sposobem myślenia możemy niepotrzebnie nasilać stres i lęk.

Co robić? Najlepiej podejść do problemu zadaniowo, czyli stosować wytyczne sugerowane przez Ministerstwo Zdrowia i Episkopat. To da podstawowe poczucie kontroli. Zajmować się tylko tym i myśleć tylko o tym, na co mamy wpływ (choć nasze strefy wpływu są ograniczone, wciąż jest dużo spraw, na które mamy wpływ). Dobrze jest obser-

wować, w którym kierunku płyną nasze myśli, one są też bodźcem do strachu; warto więc przestać odgadywać przyszłość i snuć katastroficzne wizje (bo przecież tak naprawdę nie wiemy, co się wydarzy) i próbować żyć „tu i teraz” (dawać całą uwagę człowiekowi, z którym właśnie rozmawiam, dzieciom, z którymi właśnie gram w planszówkę, przygotowaniem zupy, złożeniem szafki itd., itd.). Warto sięgać tylko do rzetelnych źródeł informacji. A jeśli ma się wątpliwość co do ich wiarygodności, to wybierać takie, które podają wiadomości w sposób wyważony. Warto zerwać z przyzwyczajeniem śledzenia bieżącej sytuacji przez cały dzień. Lepiej wybrać dwa momenty (nigdy wieczorem! to wzmoże napięcie) w ciągu dnia i przeznaczyć na uzupełnianie bieżących informacji, np. po 10-15 min. Proponuję nie angażować się w konwersacje wzmagające niepokój. Śmiech bardzo odpręża, można w ten sposób odreagowywać napięcie. W dużym stresie sptyca nam się oddech, warto więc czasem zrobić sobie przerwę na wzięcie świadomie kilku głębokich powolnych spokojnych oddechów, żeby się dotlenić i uspokoić. Tak działa nasza fizjologia. I rozmawiajmy na różne tematy z bliskimi w domu i przez telefon. W tym czasie potrzeba dużo wzajemnej prostej życzliwości.

Asperger i lęk przed innością

s. Beata Dyko SOdC

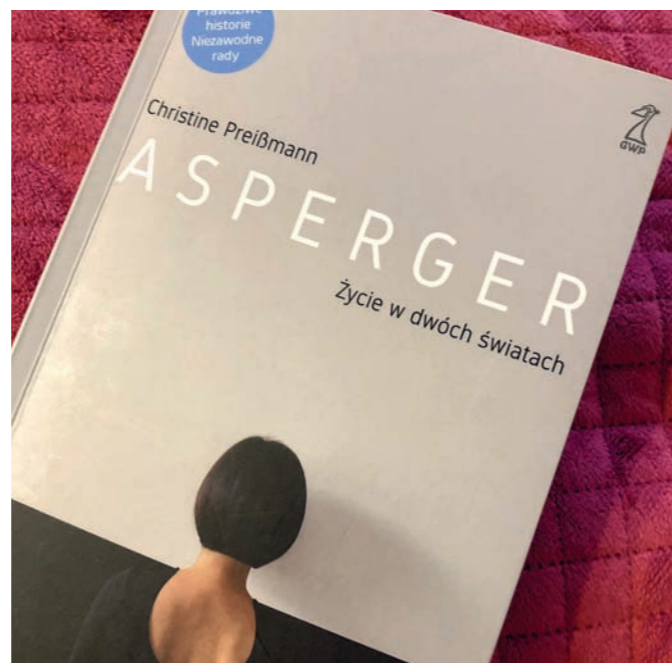
„Asperger to nie choroba. To sposób bycia. Nie ma na to lekarstwa, bo nie ma na takowe zapotrzebowania. Jest natomiast zapotrzebowanie na wiedzę i adaptację, ze strony dzieci z Aspergerem, ich rodzin i przyjaciół” (John Elder Robinson).

Bardzo często boimy się inności. Wynika to z faktu braku wiedzy na dany temat. Dlatego też, gdy widzimy dzieci czy osoby dorosłe, które nie zachowują się w sposób „normalny”, to włącza się w nas albo krytykanctwo, albo osądzanie, lub po prostu odsuwanie się od człowieka, który jest INNY. Jednak ta inność wyływa z faktu, że nie posiadamy odpowiedniej wiedzy o danej chorobie. Każdy z nas jest inny i to jest właśnie piękne, że jesteśmy różni, przez co jeden dla drugiego może być bogactwem.

Zawsze osoby z autyzmem, z zespołem Aspergera wzbudzały moją ciekawość. Patrząc na ich zachowania, sposoby bycia, intrygowało mnie to, jak oni postrzegają świat, jak do wielu spraw podchodzą i czasami stwierdzałam, że my, tzw. zdrowi ludzie, bardzo często sami sobie komplikujemy życie.

Dlatego tak często sięgam po literaturę na temat autyzmu. Bardzo lubię poznawać świat osób z Aspergerem, wtedy też łatwiej mi jest zrozumieć ich sposób bycia czy zachowania i przyznam się, że im więcej czytam, im częstszy mam kontakt z takimi osobami, tym bardziej są dla mnie niesamowitymi ludźmi i bardziej ich rozumiem.

Ostatnio przeczytałam książkę *Asperger. Życie w dwóch światach*, autorstwa Christine Preimann. Autorka sama ma Aspergera i jest psychoterapeut-



ką. Dzięki temu doskonale wie, jak czują się osoby z tą diagnozą oraz ich bliscy. W książce tej ukazane jest życie siedmiu osób z Aspergerem. Opowiadają oni o swoich dobrych chwilach w życiu, ale też o tym, z czym musieli się mierzyć od maleńkości i z czym mierzą się w dalszym ciągu.

Po zdiagnozowaniu u dziecka zespołu Aspergera bardzo wielu rodziców jest zdezorientowanych, czują się zagubieni, a nawet przerażeni. Bardzo często jest tak, że już wcześniej zauważają dziwne zachowania u swojego dziecka, ale uważają, że są to tymczasowe trudności, które z czasem miną. Każdy wtedy szuka informacji w internecie, literaturze, bo chce dowiedzieć się jak najwięcej o tym zespole. Takie pozycje książkowe jak ta mogą pomóc rodzicom,

opiekunom, bliskim, a także samym osobom mającym zespół Aspergera zrozumieć, co się dzieje i w jaki sposób radzić sobie z tym schorzeniem na co dzień. Są tu konkretne rady i wskazówki. Ale to, co jest najcenniejsze, to świadectwa siedmiu osób, które dzielą się swoim życiem. Omawiają takie tematy jak: edukacja, wykształcenie, praca zawodowa, relacje z rówieśnikami, z ludźmi, spędzanie wolnego czasu. Nie przemilczano w tej książce również trudnych tematów, jak brak akceptacji, samoakceptacji, dręczenie czy funkcjonowanie w społeczeństwie. „Książka powinna pomóc osobom z zespołem Aspergera w szukaniu własnych rozwiązań dręczących nas problemów. Z kolei członkom rodzin, przyjaciołom i pomocnikom może uzmysłwić, z jakimi problemami się borykamy i jak mogą nam pomagać” (s. 11).

„Dziecko z Aspergerem może wyrosnąć na znakomitego inżyniera lub naukowca. Niektórzy mają słuch absolutny i nieziemskie zdolności muzyczne. Często zdarzają się tak wyjątkowe zdolności językowe, że mówi się o Syndromie Małego Profesora. Ale nie dajcie się zwieść – większość dzieciaków z Aspergerem nie wyrasta na profesorów. W ogóle dorastanie może być dla nich trudne” (John Elder Robinson).

Gorąco zachęcam do lektury tej książki. Warto zapoznać się z sytuacjami, które mogą być bliskie nam i naszym bliskim z zespołem Aspergera. Warto też skorzystać ze wskazówek tu zawartych, aby pomóc osobom z Aspergerem polepszyć jakość ich życia, a także poznać ich sposób postrzegania świata i samych siebie.

Literatura o zarazie

Izabela Rutkowska



Czy ma sens czytanie powieści o zarazie w czasie epidemii? Wydaje się, że nie. Bo po co dodatkowo obciążać się w tak smutnym czasie? Jak się jednak okazuje, we Francji i we Włoszech znika obecnie z wydawnictw *Dżuma* Alberta Camus. Okazuje się zatem, że człowiek potrzebuje komentarza do tej sytuacji, także literackiego. Cóż zatem oferuje nam literatura? Warto wymienić przynajmniej pięć pozycji.

Najstojniejszą jest wspomniana *Dżuma*, która opisuje tragedię algijskiego miasta Oran. Równie ważna książka to napisany wcześniej *Dziennik roku zarazy* Daniela Defoe, będący kroniką epidemii, jaka dotknęła Londyn w roku 1665. Równie ważną pozycją jest *Miłość w czasach zarazy* Gabriela Garcii Marqueza – to właśnie tytuł tej książki wciąż wyko-

rzystujemy do tworzenia różnych naszych dziennikarskich tytułów.

Na tej liście nie brakuje polskich pisarzy. Jednym z piękniejszych opowiadań Gustawa Herlinga-Grudzińskiego jest *Wieża*. Opowiada o trędowatym, który całe swoje życie musi spędzić w wieży, doświadczając skrajnej samotności. Ważną lekturą jest *Msza za miasto Arras* Andrzeja Szczypiorskiego, opisująca tragedię francuskiego miasta z roku 1458.

Każda z tych książek proponuje inną perspektywę. Co ważne, pokazuje przeróżne postawy ludzkie, które i wzruszają, i wstrząsają, i bulwersują, i zachwycają. Może warto poznać bohaterów tych tragedii, aby uniknąć różnych błędów i pogłębić własną refleksję.



Metodologia cierpienia

część 8 – Owoce cierpienia

Mieczysław Guzewicz

W końcowej części naszego poprzedniego rozważania wspominałem, że jeszcze powrócimy do zagadnienia ofiarowania cierpienia w określonej intencji. Jest to niezwykle ważne, gdyż z jednej strony nadaje sens trudnym doświadczeniom, ale też dodaje sił do ich znoszenia.

W kolejnych wersetach przywoływanej Izajaszowej Czwartej Pieśni o Słudze Pańskim czytamy: „Spodobało się Panu zmiążyć Go cierpieniem. Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy, ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży, a wola Pańska spełni się przez Niego. Po udrękach swej duszy ujrzy

światło i nim się nasyci. Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości On sam dźwigać będzie” (Iz 53, 10-11).

Dochodzimy już do części, która zawiera treści najistotniejsze. Najpierw początek wersetu dziesiątego: „Spodobało się Panu zmiążyć Go cierpieniem”. Już wiemy, że Bogu nie chodziło o doprowadzenie do takiego nieszczęścia, które spadło na Jego Syna. Dopuścił do tego i w swojej wszechwiedzy wiedział, jak postąpią przedstawiciele Narodu Wybranego. Sam bardzo cierpiał z tego powodu. I było to cierpienie na poziomie najwyższym. W takich strasznych okolicznościach tracił Umilo-

wanego Syna, ale doświadczał także udręczenia z powodu największego poziomu niewdzięczności ze strony ukochanych dzieci. Z sercem przepełnionym bólem godził się na to. Wiedział jednak, że jest to ofiara, która przyniesie najcenniejsze owoce, dlatego wydarzenie to stało się „błogosławioną winą”.

„Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu” (w. 11). Jak wielu? Wszystkich, całą ludzkość, od początku do końca istnienia świata. Śmierć Jezusa sprawiła niemożliwe do oszacowania dobrodziejstwo. Ale... Pokazujemy ideał, wzorzec, przykład, który, jak wcześniej pisaliśmy, musimy starać się realizować. Wiemy, że mamy brać krzyż. Że jest to warunek bycia uczniem, apostołem, wyznawcą, naśladowcą Mistrza z Nazaretu. Staraliśmy się sprecyzować i wypunktować, jak to robić, co jest tym krzyżem, jak go przyjmować. Można poprzestać na tym. Pełne zaufanie i oddanie swojego życia Jezusowi, gdy jeszcze niekoniecznie rozumiemy, co się składa na wielkie dzieło zbawienia, skłania do przyjęcia i realizowania słów: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje!” (Mk 8, 34). Wątro jednak i trzeba jeszcze coś dopowiedzieć. Wymaga tego uczciwość wobec wielu konkretnych osób, wobec niezliczonych przykładów.

Znam starszego pana, już prawie dziewięćdziesięcioletniego, nieporuszającego się o własnych siłach, cierpiącego z powodu wielu dolegliwości, pogodzonego z poziomem dokuczliwych przypadłości, bardzo pogodnego, realizującego wielkie dzieło. Ma kilkoro dzieci, wiele wnuków i prawnuków. Niektórzy z nich w swojej postawie są dalecy od ideałów Ewangelii, od przykazań. Mężczyzna ten ma budzik nastawiony na piątą rano – po krótkiej toalecie porannej, w cichości małego pokoiku, rozpoczyna swoją działalność apostołską. Modli się modlitwą brewiarzową, odmawia różaniec, wiele litanii, koronkę do Bożego Miłosierdzia, słucha transmisji mszy, odmawia nowenny, czyta słowo Boże. Idzie spać ok. 23.00. Trochę czasu poświęca na posiłki,

na obejrzenie wiadomości w TV Trwam. W zasadzie cały swój czas spędza na modlitwie. Na stoliku obok fotela ma wiele obrazków ulubionych świętych, ma też kartkę z imionami wszystkich najbliższych z rodziny. Modli się za nich, wyszczególniając ich imiennie. Owszem, wymaga pewnej opieki, którą wobec niego wypełnia najstarsza córka, ale ten pan jest największym skarbem tej kilkudziesięcioosobowej wspólnoty rodzinnej. Nie ma najmniejszej przesady w używaniu określenia, że ta osoba jest kimś najcenniejszym, najważniejszym, niezastąpionym. Taka ilość modlitwy, w połączeniu z zaakceptowanym i ofiarowanym cierpieniem, to dar, skarb, coś drogiego. Wiele osób z tej rodziny nie ma czasu na regularną modlitwę, na praktyki, część z nich z różnych względów podchodziła od Boga, ale dziadek trwa na modlitwie, uprasza łaski, pomaga im w zbawieniu, „usprawiedliwia wielu, ich nieprawości dźwiga”. Tak, to taki rodzinny Mesjasz.

Dzięki Bogu, w naszych polskich rodzinach mamy ich wielu i jeszcze jakoś to się wszystko trzyma. Ale chyba nie zdajemy sobie sprawy, że to właśnie oni, odrzuceni, wielokrotnie zaniedbywani i lekceważeni, często poniżani i wyśmiewani, podtrzymują to społeczeństwo, są jego najcenniejszą częścią. Mówiąc o społeczeństwie, powinniśmy pogodzić się z prawdą, że to nie politycy, społecznicy, działacze, organizatorzy, aktywiści, nie programy duszpasterskie i wielkie akcje ewangelizacyjne, nie gorliwość wspólnot i duszpasterzy, nie ilość parafian na mszach i liczba przyjętych komunii warunkują żywotność Kościoła i Narodu, pozwalając nam mieć nadzieję, że zachowamy wiarę ojców. To wszystko jest ważne, ale bez owych konkretnych sprawiedliwych dawno już nasze społeczeństwo poszłoby drogą wielu naszych sąsiadów.

Nie kreślę czarnych scenariuszy. Czytam słowo Boże, przyglądam się naszej rzeczywistości. Do uratowania Sodomy i Gomory zabrakło 10 sprawiedliwych. Poziom zła, jaki tam się rozwinął, był niczym w porównaniu do tego, czego dopuszcza się człowiek



i poszczególne społeczności w ostatnich dziesięcioleciach. Co powstrzymuje jeszcze karzącą rękę Boga? Bez wątpliwości ciągle niemała ilość cierpiących sprawiedliwych. W tym kontekście realizowana eutanazja i dążenia wielu krajów do jej zalegalizowania to działania samounicestwiająca. W jej wyniku eliminuje się osoby najcenniejsze, mające największy wpływ na jakość danej społeczności.

Podsumujmy teraz tę część. Jaką wartość może mieć cierpienie? Nie będę już używał wyrażenia: „zaakceptowane, przyjęte, potwierdzone naszą zgodą, uzupełnione milczeniem i zgodą na samotność”. W domyśle właśnie o takim sposobie znoszenia bólu będziemy mówić. Cierpienie tak znoszone będzie łaską, sposobem otwierania na ogrom korzyści.

„Moc w słabości się doskonali” (2 Kor 12, 9). W doczesności umiejętne znoszenie cierpienia pozwala nam udoskonalać się, uszlachetniać. Pozwala wyrobić sobie właściwe patrzenie na świat, umiejętność oceniania wartości wszystkiego, co nas otacza, cenięcia tego, co się ma, pokory wobec życia, współczucia innym, uznania kruchości i przemijalności rzeczy doczesnych, a więc niepokładania w nich nadziei. Chyba wszyscy słyszeliśmy o Jasiu Meli. Kiedy mówi o sobie, wypowiada słowa: „Kiedy miałem siedem lat, spłonął nasz dom w Malborku. Staliśmy i patrzyliśmy, jak tracimy wszystko. Rok później utopił się mój młodszy brat, Piotruś. Gdy miałem 13 lat w wypadku straciłem rękę i nogę”. Mama Jasia, pani Urszula, komentuje to w ten sposób: „Patrzę wstecz i jestem Bogu wdzięczna za to, co się stało”. Trudno to zrozumieć, a jednak może już nie po raz pierwszy słyszymy takie słowa. Osoby takie, z perspektywy czasu, doświadczone wielkim bólem, trwające w bliskości Boga, potrafią jasno dostrzec, ile dobra wyzwoliło się w nich, jak się pozytywnie odmieniło ich życie, po przejściu życiowej Drogi Krzyżowej, nawet jeśli jest ona bardzo kamienista i stroma. Młody człowiek, dotknięty paraliżem, mówi: „Gdybym miał wyzdrowieć i żyć bez Ciebie, wolę pozostać sparaliżowany”.

Cierpienie ma moc usprawiedliwienia wielu. Ale najpierw trzeba spojrzeć na siebie. Tylko udręczenie Jezusa całkowicie mogło być ukierunkowane na

innych, ponieważ On sam był bez grzechu. Nasze przykre doznania, nasz krzyż potrzebny jest najpierw nam samym. Spójrzmy na trzy ważne fragmenty Nowego Testamentu:

„Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa, skoro wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale. Sądzę bowiem, że cierpienie teraźniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić” (Rz 8, 17-18).

„Niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne” (2 Kor 4, 17-18).

„Cieszcie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpienia Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały” (1 P 4, 13).

Cierpienie ma dla nas samych wymiar zbawczy. Najpierw dla tego, że taką i tylko taką drogę zrealizował Jezus, a nam nakazał iść nią za sobą. Ale także w znaczeniu odpokutowania za swoje złe postępowanie już tu na ziemi. Musimy to trochę rozwinąć. Jeszcze raz: cierpienie nie jest karą za grzechy, za popełniane złoto. Pojawia się z różnych powodów, Bóg do tego dopuszcza, a kiedy już jest, to wówczas my sami powinniśmy tak na nie spojrzeć: „Boże, wiem, że popełniając złoto, nie uniknę Twojej sprawiedliwo-



ści. Ofiaruję więc to moje cierpienie za zmazanie moich win”. Nasze wyznanie pokazuje nam czyściec, jako jeden ze stanów życia po śmierci. Jest to miejsce, czas, proces oczyszczenia, w więc odpokutowania, za dokonane złoto. Do pełnej Bożej radości, a więc do raju, możemy wejść tylko oczyszczeni. Wiemy, że niektórzy spośród ludzi uniknęli tego „przedśionka”. Przede wszystkim Maryja, jako najczystsza spośród wszystkich stworzeń, została bezpośrednio zabrana do nieba. Kto jeszcze? Nie wiemy z całą pewnością. Ale wiemy, że czyściec jest czymś bardzo ważnym i jego istnienie potwierdza Bożą sprawiedliwość. Pamiętam rozmowę z pewnym pastorem ze Szwajcarii. Jako człowiek gorliwy w spełnianiu swojej funkcji, szczerze oddany Bogu, znający dobrze Słowo Boże, wskazywał na wiele płaszczyzn, które smuć go w Kościele Ewangelickim. Ale chyba najmocniej ubolewał nad nauczaniem o istnieniu tylko nieba i piekła. Mówił, że brak czyścica jest czymś bardzo niesprawiedliwym. Sam dostrzegał w swojej wspólnocie osoby, które w swoim postępowaniu dalekie były od Ewangelii, od Dekalogu. A samo przyjęcie Jezusa jako Pana i Zbawiciela zapewniało im niebo. Byli też inni, którzy wierząc w Chrystusa, starali się całe życie postępować bardzo bogobojnie, szlachetnie i ewangelicznie. Podkreślał, że nie jest to sprawiedliwe i mówił: „Zazdroszczę wam czyścica”.

Nasze cierpienie daje nam możliwość przeżycia czyśćca na ziemi! Osobiście, bardzo się cieszę z takiego przywileju i nie ukrywam, że często z tego korzystam. Nie wiem, jak jeszcze potoczą się moje losy, ale każdy ból, niedogodność, przykre odczucia oddaję Bogu, mówiąc: „Ojcze, niech to będzie moja pokuta za popełniane zło”. Jest to trochę interesowne, ale tak ma być.

Jeśli w przypadku wielkiego bólu, może szczególnie w chorobie nowotworowej, dokonamy takiego aktu, to zaryzykowałbym stwierdzenie: po oddaniu ostatniego oddechu od razu do nieba! Historia Łazarza i łotra z Golgoty uprawniają nas do takiego myślenia. Jakże często, właśnie w tych najdotkliwszych stanach chorobowych, jest tak dużo ofiary, że nie dość, że wystarczy na zadośćuczynienie za swoje zło, to jeszcze zostaje nadmiar. I o to także chodzi.

Wróćmy kolejny raz do słów: „Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości On sam dźwigać będzie” (Iz 53, 11). W ukazywanych wyżej treściach już o tym pisałem, teraz jeszcze raz, ale nieco inaczej.

Święty Paweł pisze: „A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej” (Rz 12, 1).

Bóg potrzebuje naszych cierpień. Jego miłość rozciąga się na wszystkich ludzi. On widzi dokładnie, ile zła się dokonuje we wszystkich zakątkach współczesnego świata. Zaprasza nas do współpracy, a my mamy to potraktować jako postawę rozumnej służby dla innych. Na różne sposoby można trwać w postawie służby, będąc motywowanym miłością Boga i bliźniego, ale największe efekty, z punktu widzenia najważniejszej perspektywy, przynosi ofiarowane cierpienie. Jest to w zasięgu możliwości każdego z nas. Jakże wielki winniśmy szacunek takim osobom, które często bardzo dyskretnie, w ciasnym pokoiku, przykute do łóżka, pokornie znoszą cierpienie, ofiarując je za papieża, za Kościół, za świat. Pamiętam, że pewnego dnia usłyszałem w radiu

Maryja słowa słuchaczki: „Mam ponad osiemdziesiąt lat, jestem niewidoma i w dużej części sparaliżowana, od wielu lat przykuta do łóżka. Całe moje cierpienie ofiaruję Bogu za Kościół”. Łzy z oczu cieką, słuchając takich wypowiedzi. To są najszlachetniejsze diamenty, najcenniejsze perły w naszych wspólnotach.

Na miarę naszych możliwości każdy może mieć w dziele odkupienia inny swój udział. Zawsze zaczynać trzeba od swoich najbliższych. Jako mąż i ojciec trojga dzieci zawsze, we wspomnianych już momentach bólu, po wypowiedzeniu słów prośby, aby Bóg przyjął to jako pokutę za moje złe postęпки, dodaję: „Boże, ofiarowuję to także za moją żonę, za dzieci, za rodzeństwo, moich chrześniaków”. Bóg, jak do tej pory, oszczędza mi wielkich dolegliwości, ale już miałem kilka operacji, złamań i stanów zapalnych kilku zębów. Kiedy kilka lat temu wieszony byłem na blok operacyjny, wypowiedziałem właśnie takie słowa i nie mam wątpliwości, że także w wymiarze psychicznym, jest to zasada bardzo opłacalna. Mniej jest wtedy lęku, mniej dodatkowych przykrych odczuć. A jeśli zaczyna mocniej boleć, to jest ważny element łagodzący: widocznie jest to potrzebne tym osobom, za które to ofiaruję. Myślę, że każdy z nas nie powinien mieć już problemu, aby zgodzić się ze słowami: „Sposób, w jaki różni ludzie przeżywają ten sam rodzaj cierpienia, zależy od sensu, jaki każdy z nich mu nadaje. Chrześcijańska odpowiedź niesie ulgę, pozwala nadać mu konstruktywny sens pokuty za grzechy i daru w obliczu zła świata” (P. Cattaneo, *Dlaczego Bóg dopuszcza cierpienie*, Kraków 2008, s. 76).

Kiedy czytam treści nadsyłane do mnie w mailach lub wysłuchiwane w czasie rozmów, dotyczące zranień w małżeństwach, szczególnie w postaci zdrad i odejść, wówczas zawsze podpowiadam: proszę to przyjąć i Bogu ofiarować za nią, za niego. Nie za siebie, nie koncentrować się na sobie, tylko za tamtą osobę, tak bardzo teraz zagrożoną. To bardzo skuteczna metoda.



Łaska Boża, kara czy wyzwanie?

Jak interpretować „koronosytuację”?

*o. Krzysztof Stolarski, M. Afr.
Ghardaia, Diecezja Sahary w Algierii*

Izabela Rutkowska: Jak chrześcijanin powinien interpretować obecną sytuację z koronawirusem?

Ks. Krzysztof Stolarski: Aktualna sytuacja jest bardzo trudna i na pewno wiele osób zadaje sobie pytanie: Czy to kara Boża za nasze grzechy? Ale przecież my wierzymy w Boga, który jest MIŁOŚCIĄ! Wszystko jest w Jego rękach, a więc powinniśmy żyć

przekonaniem, że On nas kocha w każdej sytuacji i że chce naszego dobra i szczęścia.

Myślę, że zawsze powinniśmy pamiętać, że nie o emocje i uczucia chodzi, ale przede wszystkim o wiarę, nadzieję i miłość, które to powinny nam towarzyszyć zawsze, niezależnie od sytuacji zewnętrznej i winny być widoczne w naszym chrześcijańskim życiu – „po miłości Was poznają” (Cf. J 13. 35).

To nie my decydujemy w ostateczności o losach tego świata, ale nasz Stworzyciel. Skoro z miłości nas stworzył i do miłości powołał, to na tej miłości powinniśmy się koncentrować i nią żyć.

Pojawiają się przeróżne reakcje, łącznie z tymi pseudomistycznymi – o spełnianiu się dawnych prorocत्व, zasłużonej karze boskiej, panowaniu mocy ciemności, itp. Jak rozumieć takie głosy? A może to nie jest pseudomistyka...?

Warto się zapytać, gdzie szukamy odpowiedzi na nasze pytania? W Słowie Bożym – kierowanym do każdego z nas w codziennej liturgii, w modlitwie osobistej czy też na Face Booku, na YouTube czy też w innych mediach społecznościowych?

Pytania o przyszłość zostawmy na boku, a skupmy się na naszej odpowiedzialności w tych trudnych



sytuacjach i prosimy o pomnożenie naszej wiary. Św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein), która zginęła w komorze gazowej w Oświęcimiu, kiedyś napisała bardzo mądre słowa: „Dokąd zaprowadzi nas Chrystus na tej ziemi, nie wiemy, i nawet przed czasem nie powinniśmy o to pytać, wiemy tylko, że dla tych, którzy kochają Boga, wszystko ostatecznie na dobro się obróci. A poza tym wiemy, że drogi Pana idą dalej niż drogi tego świata”.

Myślę, że zamiast zajmować się „pseudomistyką”, to lepiej zająć się mistyką chrześcijańską. Mamy okazję pogłębić naszą wiarę, spojrzeć z ufnością na trudną rzeczywistość, zapytać się o naszą

rolę w codzienności, to właśnie w ten sposób zdajemy egzamin z miłości i z naszego chrześcijaństwa.

My, jako wierni, doświadczamy braku obecności kapłana. Wy, jako kapłani, doświadczacie braku wiernych. Jak Ksiądz przeżywa ten szczególny Wielki Post?

Wierzę bardzo mocno w moc modlitwy i w łączność duchową. W każdej Eucharystii łączą się niebo i ziemia, Kościół niebieski i Kościół ziemski. Nasza ludzka łączność duchowa w modlitwie stanowi ogromną moc. Wierzę, że w tym trudnym czasie ograniczeń obecności fizycznej, można łączyć się w modlitwie duchowo i poprzez modlitwę wypraszać potrzebne łaski, sobie, naszym bliskim i światu. Czasem przez nieobecność osoby możemy ją bardziej docenić. Tak więc warto Bogu podziękować za dar kapłanów i prosić Boga o błogosławieństwo również i dla nich, bo przecież Eucharystia to „dziękczynienie”, dlatego też powinniśmy nie tylko prosić, ale i Bogu dziękować za tych, którzy prowadzą nas w modlitwie, za naszych bliskich i przyjaciół, ale też za wszystkie łaski, które otrzymujemy. Im więcej dziękujemy, tym więcej otrzymamy. Wiemy dobrze, że nie jest to sytuacja permanentna. Ten czas Wielkiego Postu dany nam jest jako zadanie – pogłębienie naszej wiary i przygotowanie się do największej Tajemnicy naszej wiary, do Misterium Wielkiej Nocy – czyli zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią. Wykorzystajmy i czas Wielkiego Postu, i czas tej trudnej sytuacji jak najlepiej, abyśmy nie musieli się wstydzić sami przed sobą, kiedy sytuacja epidemii się już skończy.

Jakie rady dałby Ksiądz naszym czytelnikom? Duży ich procent to osoby starsze, najbardziej zagrożone w obecnej epidemii.

Bóg ofiaruje nam potrójne zaproszenie: do odwagi, do nawrócenia i do ofiary z cierpienia.

1. W Starym i w Nowym Testamencie Bóg często mówi do swego ludu „**NIE LĘKAJCIE SIĘ!**” Poprzez trudności życiowe, poprzez cierpienie, choroby, lęki i wątpliwości, jesteśmy zaproszeni

do ufności i wiary. Możemy oddać wszystkie nasze lęki Bogu i prosić Go o łaskę głębokiej wiary, zaufać Mu bezgranicznie i oddać Mu siebie i swoich bliskich pod opiekę.

2. „Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył” (Ez 33, 11) mówi prorok Ezechiel. Te słowa towarzyszą nam zawsze w Wielkim Poście. Niech będą one zachętą do powrotu do Boga, który jest Miłością i który ciągle na nas czeka. Nawrócenie to ciągłe powroty.

3. Jeżeli spotyka Cię jakiegokolwiek cierpienie, to pamiętaj, że natychmiast trzeba ofiarować je Bogu, jednocząc się z cierpieniem Jezusa na krzyżu. Wtedy cierpienie nie będzie Cię niszczyć, lecz stanie się tak wielką łaską „że nikt z ludzi tego nie pojmie dostatecznie, większą niż dar czynienia cudów, bo przez cierpienie dusza mi oddaje to, co ma najdroższego – swą wolę” – tak mówił Pan Jezus mistyczce Rozalii Celakównie.

Wielu ludzi zмага się z cierpieniem – fizycznym, psychicznym, duchowym. Nie marnujmy tej łaski. Zawsze możemy ofiarować nasze cierpienie Chrystusowi, który oddał swe życie na krzyżu za każdego z nas. Ofiarujmy to nasze cierpienie w intencji naszych bliskich, w intencji Kościoła i kapłanów,



Ks. Krzysztof Stolarski podczas uroczystości u Cichych Pracowników Krzyża

w intencji grzeszników, no i teraz szczególnie w intencji naszego świata pogrążonego w epidemii.

„Pan jest moim Pasterzem... Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23, 4). Niech Chrystus, nasz Dobry Pasterz, nasz Pan i Bóg, bogaty w miłosierdzie, da nam łaskę mądrości, niech nas prowadzi przez meandry naszej trudnej rzeczywistości, niech pomnaża naszą wiarę, nadzieję i miłość i niech błogosławi nam obficie, nie tylko na ten Czas Wielkiego Postu, ale i na całe nasze życie! Amen.



Czas Wiary, Nadziei i Miłości

Ks. Grzegorz Godawa

Jak chrześcijanin powinien interpretować obecną sytuację z koronawirusem?

Tak, jak inne wydarzenia życiowe. Po pierwsze – z wiarą. Ona jest potrzebna, by zobaczyć, że w tej trudnej sytuacji Pan Bóg działa. Tegoroczny Wielki Post jest szczególnym czasem pustyni, a więc umartwienia, refleksji, modlitwy, a także pokusy. Pustynia to niebezpieczne miejsce, ale też przestrzeń obecności i mocy Pana Boga. I to jest w tej pustyni najpiękniejsze.

Wiara uczy nas, że każde cierpienie to tajemnica. W tym kontekście często stawiane pytanie: „Dlaczego?“, jest w pełni uzasadnione, ale niewystarczające. Jako ludzie wierzący musimy zdobyć się na pytanie: „Po co?“. W wielkopostnej Ewangelii o uzdrowieniu niewidomego słyszeliśmy pytanie uczniów, kto jest winny choroby tego człowieka. Apostołowie i faryzeusze byli przekonani, że to kara za grzechy niewidomego albo jego rodziców. Tymczasem Jezus zaskoczył ich swoją odpowiedzią: w tej chorobie chodzi o to, by objawiły się sprawy Boże. I to cenna podpowiedź. Starajmy się modlić i dążyć do tego, by w naszym przeżywaniu tej trudnej sytuacji objawiły się Boże sprawy, tzn. byśmy mocniej w Niego uwierzyli, pokochali Go, szczerze się nawrócili i w takim nastawieniu ducha zmagali się z zagrożeniem.

Z takiej postawy rodzi się nadzieja na Bożą pomoc, także w obliczu śmierci. Ta nadzieja poma-

ga nam przewyciężyć liczne braki, jakie ostatnio szczególnie silnie odczuwamy. Wśród nich są też te związane z niemożnością uczestniczenia we mszy św. My, kapłani, odczuwamy brak naszych sióstr i braci, Wy odczuwacie brak obecności kapłana. Ale nadzieja mówi, że nie wolno się poddawać. Że trzeba korzystać ze wszelkich innych sposobów na spotkanie z Bogiem. Pozwala też zatęsknić za chwilą, gdy znów przekroczymy bramy świątyni...

I wreszcie potrzebna jest miłość, która wyzwala tyle dobra w ostatnim czasie! Patrzymy z podziwem na lekarzy i pielęgniarki, księży postępujących chorem, a także na wielu ludzi dobrej woli, którzy troszczą się o potrzebujących, zwłaszcza o osoby starsze. Ta miłość jest najpiękniejszą odpowiedzią chrześcijanina na stan zagrożenia. Gdy wyrasta ona z miłości i wzmacnia się nadzieją, pokazuje nam, że obecny czas, to czas na miłość. Bardziej na miłość niż na chorobę i śmierć.



„Mamy myć ręce, ale nie tak jak Piłat.

Nie możemy umywać rąk od naszej odpowiedzialności za ubogich, starszych, bezrobotnych, bezdomnych, uchodźców, pracowników służby zdrowia, za wszystkie osoby i za przyszłe pokolenia”.

Kard. Luis Antonio Gokim Tagle



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org